ROCZNIK V. Nr. 20 (92) 15 LISTOPAD 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ULICA SZUJSKIEGO L. 7.

TREŚĆ:



Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.

RROGRAM WSPÓLNEJ PRACY

uchwalony na I. Zjeździe Kobiet Polskich w Krakowie dn. 20, 21, 22 i 23 października 1905 r.

Sekcya polityczna.

I. „Uznając, że pierwszym i niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju narodu i wszelkiej w jego obrębie działalności kulturalnej, a zatem także ruchu kobiecego jest osiągnięcie wolności politycznej – kobiety polskie zgromadzone na Zjeździe w Krakowie, zobowiązują się do współdziałania z temi grupami i stronnictwami, które dziś o zdobycie swobód politycznych dla kraju walczą! Dążeniem będzie osiągnięcie jednego, wspólnego prawa dla wszystkich obywateli.

II. „Zjazd Kobiet uznaje za konieczne rozwinięcie jaknajszerszej agitacyi za powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem, czynnem i biernem prawem wyborczem b e z r ó ż n i c y p ł c i.

Sekcya wychowawcza.

I. „1) Pragnąc zapewnić dziecku ochronę domagać się musimy od społeczeństwa zabezpieczenia dziecka. 2) Domagać się bezpłatnego nauczania. 3) Z powodu, że szkoła dotychczasowa nie jest dostateczną, domagać się szkoły nowej, dostosowanej do naszych potrzeb. 4) Celem praktycznego przeprowadzenia, tych trzech punktów — otoczyć dziatwę opieką drogą samopomocy: zakładać w każdej dzielnicy ochronki, żłóbki, krople mleka i bodaj po jednej szkole nowożytnej.

II. „Zjazd mając na względzie zarówno interesy polskich kobiet, jak ekonomiczne podniesienie, oraz moralne odrodzenie społeczeństwa polskiego, wypowiada się za wspólnem obu płci wychowaniem i nauczaniem, zastrzegając slę aby: *A)* Koedukacya wprowadzoną była systematycznie

i konsekwentnie przez wszystkie okresy życia szkolnego. *B*) Aby koedukacya szła razem z ogólną reformą szkoły, opartej na szerokiej zasadzie społecznej, a więc socyalizacyą wychowania, z nadaniem szkole charakteru ogólnie kształcącego, harmonijnie rozwijającego wszystkie trzy władze człowieka umysłową, fizyczną i moralną. *C*) Aby dydaktyczny i pedagogiczny kierunek szkół mięszanych spoczywał w rękach kobiecego i męskiego żywiołu nauczycielskiego".

III. „Zjazd kobiet Polek zważywszy, iż dotychczasowy klasyczny kierunek średniego wykształcenia jest złym i szkodliwym dla rozwoju umysłu i ducha młodzieży — uznaje konieczność zniesienia obowiązkowej greki, a zatrzymanie łaciny — tylko w 3 ostatnich klasach. Żąda się gimnazyów jednolitych do 6-tej — a 3 ostatnie klasy mają nadawać kierunek klasyczny lub realny".

IV. „Zjazd kobiet Polek uważa za konieczne działanie przeciw nadmiernej śmiertelności niemowląt i uznaje za swój obowiązek narodowy i obywatelski, zakładanie stowarzyszeń i instytucyi jak: 1) ochrony dla niemowląt, 2) opieka nad niemowlętami oddanemi na mamki, 3) kropli mleka, 4) podniesienie ogólnej zdrowotności przez popularyzowanie wiadomości co do hygieny niemowląt, 5) zakładanie instytucyi zabezpieczającej opiekę bezdomnym matkom".

Sekcya obyczajowa.

I. „Zjazd uznaje za potrzebne rozwinięcie, jak najszerszej akcyi, aby w zamierzonej reformie kodeksu austryackiego, uwzględnione zostały żądania kobiet polskich, co do zmian w paragrafach określających stanowisko kobiety. Zjazd popiera wniosek prelegentki, aby przewodniczące stowarzyszeń kobiecych chciały tę sprawę podjąć i wytworzyć odpowiednią komisyę z przedstawicielek kobiecych całej Galicyi w razie możności poruszyć Śląsk".

II. „*a*) Zjazd potępia reglementacyę prostytucyi i domaga się jej zniesienia. Z powodów, 1. że uwłacza etyce i sprawiedliwości, 2. że dotyka tylko kobiet i uwłacza ich godności, 3. że jest rozsadnikiem chorób płciowych, 4. Zjazd wyraża ubolewanie, że są lekarze, którzy wbrew faktom i cyfrom, przyczyniają się do utrzymania mocą swej powagi—instytucyi, która zarówno uwłacza mężczyźnie, jak kobiecie. *b*) Zjazd uznaje konieczną potrzebę założenia Stowarzyszenia dla zwalczania reglementacyi prostytucyi – i handlu żywym towarem, oraz dla podniesienia obyczajności płciowej".

III. „1. Zebrane na zjeździe w Krakowie, kobiety polskie uznają zwalczanie używania alkoholu za jedno z najważniejszych zadań swoich,

a przekonane o szkodliwości podawania go nawet w minimalnych dozach obowiązują się: *a*) nigdy nie podawać alkoholowych napojów dzieciom, podwładnym i służbie, a zastępować go owocami, mlekiem i t. p., *b)* usunąć z domów swoich zwyczaj częstowania alkoholem. *c*) wykreślić wyraz „napiwek“ ze swego codziennego słownika. 2. Kobiety polskie uchwalają włączyć do programu organizacyi walkę z alkoholizmem, który to nałóg obniża moralną, fizyczną i umysłową sprawność ludzi i jest zawadą w ich rozwoju i w walce społecznej i narodowej. 3. Zważywszy na zawisłość prostytucyi, handlu dziewczętami i wogóle poniżenia kobiety – od alkoholizmu – Zjazd uchwala popierać dążności walczących, przeciw temu nałogowi – organizacyi, a w pierwszym rzędzie działających w tym kierunku – na gruncie Galicyi: „Eleuteryi“ i „Trzeźwości“.

IV. „1. Zjazd kobiet polskich zwraca się do ogółu matek, aby przez odpowiednie wychowanie młodzieży, zarówno męskiej, jak żeńskiej, a mianowicie przez umiejętne i naukowe uświadomienie w kwestyach stosunku wzajemnego obu płci, oraz ukazywanie wysokich ideałów życiowych – starały się o zasadnicze wykorzenienie tej ohydy moralnej jaką jest płatna miłość. 2. Zjazd uchwala wysłanie petycyi do Rady szkolnej krajowej z żądaniem zorganizowania w szkołach wykładów hygieny, w którychby uświadamiano młodzież o szkodliwych skutkach płatnej miłości“.

Sekcya ekonomiczna.

I. „1. Zachęcać kobiety, by *a)* zamiast zastępowania mężczyzn, – przyczem bywają wyzyskiwane — szukały nowych dróg zarobku, *b)* tworzyć organizacye dla badania warunków pracy, ludu w mieście i na wsi, *c)* zakładane przedsiębiorstwa opierać na zasadzie kooperatywnej, a zatem demokratycznej. 2. Kobiety w pracy zawodowej powinny wnosić przygotowanie nie niższe od tego, jakie mają mężczyźni – i uważać zawód nie za tymczasowy, ale za treść życia. 3. W każdym zawodzie żądać równej z mężczyznami — płacy. 4. Do pracy zbiorowej wnosić ideę solidarności, a więc tworzyć wyłącznie kobiece stowarzyszenia, organizacye zawodowe, lub przystępować do już istniejących męskich“.

II. „Uznając, że położenie ekonomiczne kobiet pozostaje w ścisłym związku z całym ruchem kobiecym we wszelkich jego rozgałęzieniach (kwestyą: obyczajową, walką o prawa polityczne i t. p.). Zjazd uchwala poświęcenie jednego z najbliższych zjazdów kobiet wyłącznie roztrząsaniu położenia ekonomicznego kobiet polskich i wzywa obecne i nieobecne do zbierania materyałów faktycznych i statystycznych dla tego zjazdu“.

III. „Zjazd uznaje za konieczne aby kobiety polskie rozwinęły akcyę dla ustanowienia inspektorek szkolnych i przemysłowych“.

Przyszły Zjazd.

I. „I-szy Zjazd kobiet polskich odbyty w Krakowie dn. 20, 21, 23 października 1905 r., w celu zorganizowania ruchu kobiecego w Polsce na pozytywne tory i w myśli zrealizowania wszystkich swoich rezolucyi, wniosków i uchwał, postanawia, utworzenie w Krakowie komisyi z 7 osób, w celu przygotowania odpowiedniej ustawy, która podana będzie do decyzyi następnemu zjazdowi kobiet, przez tą komisyę zwołanemu za rok w Krakowie, lub w przyjaznych stosunkach w Warszawie.“
(*Turzyma, dr Tylicka, Bujwidowa, Kuczalska, Centnerszwerowa, dr Golde, Sierpińska.)*

PROTOKÓŁ I. ZJAZDU KOBIET POLSKICH W KRAKOWIE.

KTÓRY ODBYŁ SIĘ W DN. 20, 21, 22 23, PAŹDZIERNIKA, 1905 R.

Czwartek, 19 października 1905 r. wieczór:

Powitanie w hotelu Kleina uczestniczek Zjazdu przez M. Turzymę i odczytanie referatu Dra Męczkowskiej: „Kulturalne znaczenie ruchu kobiecego“, oraz zebranie towarzyskie dla zapoznania się uczestniczek Zjazdu.

I. DZIEŃ ZJAZDU.

Piątek 20 października, 1905 r. w sali rady miejskiej.

I. Otwarcie zjazdu przez M. Turzymę, która witając z radością liczny udział uczestniczek (przeszło 200) zaznacza, że mimo różnicy poglądów, stronnictw i sfer, do których zebrane należą – ożywia je myśl ta sama, jak rolników z budzącą się wiosną: uprawa roli pod siew w dążeniach do wolności — siejba Idei i plon: równe dla wszystkich prawa.

II. Wybór prezydyum: Trzy przewodniczące: 1. p. Reinschmit-Kuczalska z Warszawy; 2. dr Daszyńska-Golińska z Krakowa; 3. p. Tułodziecka z Ks. Poznańskiego. Dwie sekretarki: 1. Bronisława Kampfówna; 2. Zofia Niklówna.

III. P. Reinschmit-Kuczalska: wita ten pierwszy oficyalny zjazd. Mówi o zjazdach poprzednich: I. w roku 1881 z powodu jubileuszu Orzeszkowej, ale prywatny, w którym brały udział tylko kobiety

z Królestwa, – II-gi także prywatny we Lwowie, tuż przed zjazdem pedagogów w 1892 r. – III-ci też prywatny w Królestwie, zainicyowany przez „Koło pracy kobiet“. Mówczyni cieszy się tym I oficyalnym zjazdem i dziękuje p. Turzymie za rzuconą myśl. Czyta regulamin zjazdu: I. Trzy przewodniczące. II. Dwie sekretarki. III. Półgodzinne referaty. IV. Zabieranie głosu w dyskusyi dozwolone każdemu 2 razy, po 10 minut. V. Głosują tylko uczestniczki. VI. Wszystkie kobiety mogą zabierać głos; mężczyźni za zgodą Zjazdu.

P. Bujwidowa proponuje aby zamiast specyalnych obrad t. j. dzielenia na sekcye – odbyły się posiedzenia plenarne – tak aby wszystkie uczestniczki mogły usłyszeć wszystkie referaty i wszędzie mogły zabierać głos. (Wniosek przyjęty).

IV. P. Dr. Golde. (Lekarka z Katowic). Zagaiła referatem: *Zadania chwili obecnej.* Przedewszystkiem wyraża oburzenie wstecznej prasie, która powitała Zjazd — wyrażając się, jakoby „zleciały się na miotłach czarownice – na sabat“. „Otóż – powiada mówczyni – starajmy się wyczarować z tego zjazdu wszystko co tylko się da: wolną myśl i urzeczywistnienie nietylko potrzeb, ale i ideałów“. Potem o chwili obecnej: „Nikt nie przeczy, że przeżywamy chwilę przełomową, która prowadzi nas na nowe tory... Staje przed nami pytanie: Co robić? Czego chcemy? – Chcemy przedewszystkiem... wyzwolenia! Teraz odpowiednia jest pora, bo wielkie sprawy się rozstrzygają, w przełomowej chwili!“ Wskazuje na strejk szkolny i pyta ktoby uwierzył przed dwoma laty, że będzie bodaj prywatna polska szkoła. Mówi o zniesieniu cenzury (dając parę przykładów niedorzeczności jej i obaw, np. „wiosnę“ skreśla, jako przenośnię wolności – lepszego jutra). Dalej konstatuje lepsze czasy „bo przed 10 laty posyłano kobiety „do garnków“, a teraz zżyli się już z tem, że istnieje inne dla kobiet pole do działania – lecz właśnie tego się boją; – zatrzymać ruchu nie zdołają, a więc tolerują go, niby strzegą, jednak przed „skrajnością“ – przed socyalizmem – zsyłając kobiety na drogę filantropii i t. p. – wyznaczając im role. Tylko nie równouprawnienie! wołają. Referentka mówi w dalszym ciągu o zadaniach kobiet. Więc – nie zdobywanie praw mężczyzn, ale praw ogólnych – wyzwolenia wszystkich! – bo nie może być równouprawnienia, jak nie ma praw ogólnych. Dr Golde, jako socyalistka powiada, że nie może wyjść z siebie; – feministką nie jest, ale to nie znaczy, żeby była w sprzeczności z kobietami (jak to niektórzy jej przypisują) – ale ona wie, że tylko przez socyalizm kobiety dojdą do celu — kobiety nie mają praw — łączyć się więc powinny w walce o prawa. Dzięki ujarzmieniu, jako kobiety obywatelki, matki i t. d. łączą się kobiety , ale choć niektóre mają niby prawo np. głosowania, to jednak nie one same, jako takie, ale ich majątek np. ich kamienica – ich

własność. Hasłem więc powinno być: „Walka o powszechne prawo wyborcze!“ Elementy postępowe, co chcą demokratyzacyi – wyjścia z obecnego stanowiska, chcą: „ogólnego prawa wyborczego bez różnicy płci“, a ci co chcą go tylko dla mężczyzn są wstecznikami. Przedewszystkiem powinni Polacy się usamodzielnić, a mając wspólne interesy z klasą robotniczą iść z nią ręka w rękę. Robią zarzut socyalizmowi, że rozdziela naród, że wszystkie klasy nie idą razem: np. szlachta, która ma niby dużo poczucia narodowego się wyklucza, ale to są wszystko — bałamuctwa. Tylko z ludem i klasą robotniczą pojdziemy do wolności!... Powołuje się na Jaures'a i Bebla. Niektórzy nie zrozumieją, że proletaryat polski nie pójdzie razem z tem, co niby stanowi Polskę – ze szlachtą i często nawet obrońcy ludu dadzą nazwę wroga swego narodu. Nie trzeba zapominać o tem, że zwalczać musimy szlachcica, jakkolwiek on jest Polakiem – jeśli uciemięża lud. Więc o ile ten lud chce wolności nie możemy przez liczenie się z tem, że pan-ciemięzca jest Polakiem — pozwolić chłopu, ewent. robotnikowi lub podwładnemu – dać się gnębić. Dalej: „Do czego obowiązuje nas chwila obecna?“ Otóż obecna chwila, chwila, w której stać się może naraz, przez jedną noc więcej, niż w całych długich latach, kiedy chwila jedna więcej zrobi, niż długi czas ewolucyjny – obowiązuje nas do wystąpienia, do pracy, do narażenia się, wykorzystaną być musi. Trzeba wypowiedzieć się! Zjazd powinien też być odzwierciedleniem tego; dać on powinien przystęp wszystkim kierunkom – nietylko socyalistycznym, ale i socyalistycznym także. Niech nie będzie do nich nienawiści, niech nie mówi się o nich, że zdradzają feministki. Bo i cóż może dać sam feminizm? – Tylko walka polityczna da nam to, czego chcemy. Połączyć się powinny wszystkie kobiety w organizacyę o wywalczenie praw politycznych.

Po przemówieniu p. dra Golde, uchwalono odłożyę dyskusye po skończeniu wszystkich trzech referatów, wyczerpujących porządek dzienny I. posiedzenia.

V. 2-gi referat p. Izy Moszczeńskiej: *Polityczny ruch kobiet w chwili obecnej.* Kobiety teraz dopiero zaczynają naprawdę jawnie występować. Robota feministyczna dotychczas nie była możliwą. Tu przedewszystkiem chodziło o to, czy więzienie otworzyć – czy zwalić? Mówi o różnych prawdach, które istnieją jak np. różna moralność i t. p., ale jedną prawdą jest tylko to, że obie płci powinny się złączyć. Wskazuje pracę kobiet w życiu politycznym. Najpierw była praca narodowa – entuzyastki, które pierwsze wskazały drogę do więzień przed r. 1848, przed wiosną ludu, chłopów. Dalej pracują kobiety wszędzie, – pracą tajną, ofiarną. Z konspiracyjnej przechodzimy do rewolucyjnej. Rąk do pracy trzeba dużo, kobiety są konieczne, więc widoki dobre. W obecnej chwili nie

trzeba się rozczulać, że kobiety pracowały bez zapłaty np. w rewolucyi francuskiej, że choć głowy nakładały — po rewolucyi wydziedziczone z wszelkich praw zostały. Teraz lud nie da się oszukać, o ile będzie przygotowany i kobiety powinny stać się dość dojrzałe, jako „odrębna całość". W związku związków z pośród 14 związków — *12* oświadczyło się za równouprawnieniem kobiet. To, jednak nie wystarcza i nie daje gwarancyi. Walczyć i samym budować — oto hasło! Rada: Łączyć trzeba się tylko z życiem — tylko do wschodu! Jest chwila zdobycia swobody narodowej, ale nietylko narodowej — bezwzględnej!

W Galicyi np. widzą kobiety, że nie można się trzymać zbutwiałych praw. Bo też jakie jest ich prawo wyborcze — to nie one wybierają, tylko (jak wyżej wspomniane) ich własności, ale i tego prawa nie wykonują same, tylko przez męża lub pełnomocnika, a najczęściej że takie prawo posiadają nie wiedzą. Należy więc: 1. Zorganizować się „w związek praw wyborczych" i policzyć się z już istniejącymi. 2. Rozszerzenie się ruchu wolnościowego — niech będzie psychologicznem połączeniem w jednej akcyi kobiet i mężczyzn dla zdobycia bezwzględnego prawa wyborczego. Referentka zarzuca Galicyi brak odwagi, np. nauczycielstwo galicyjskie wysłało bez wyszczególnienia nazwisk petycyę do Sejmu, bo nikt się nie chciał narażać, a bez narażania się nic nie będzie — sprawa upadnie. Wielkie idee wymagają wielkich ofiar.

„Co do Poznańskiego — powiada, — to przekonać się powinni, że ta mrówcza robota do niczego, że siłą się wszystko bierze. Tylko silna pięść — nie ukłon, zdobywa nowe prawa. Kończy życzeniem rewolucyi duszy, rewolucyi psychologicznej! stawiającej ukochanie sprawiedliwości ponad wszyskiem. Rezolucya uchwalona:

> „Uznając, że pierwszym i niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju narodu i wszelkiej w jego obrębie działalności kulturalnej, a zatem także ruchu kobiecego jest osiągnięcie wolności politycznej — kobiety polskie zgromadzone na Zjeździe w Krakowie, zobowiązują się do współdziałania z temi grupami i stronnictwami, które dziś o zdobycie swobód politycznych dla kraju walczą! Dążeniem będzie osiągnięcie jednego ciała i jednej duszy wolnej".

3-ci referat p. Reinschmit-Kuczalskiej: *Zorganizowanie akcyi dla uzyskania praw wyborczych.*

Podwaliną ruchu kobiecego jest staranie się o posiadanie praw. Istnieją tu jednak różnice, bo kobiety należą do klas różnych i programu feminizmu nie starając się poznać — nie znają go też i tem samem przeciw samym sobie — występują. Feminizm i socyalizm już stoją na jednym poziomie — na gruncie wspólnym, bo razem dążą do oswobodzenia kobiet, ale tu niema solidarności — owszem zwalczają się. Wszystkie kobiety są

uciśnione — szczęście ich jest tylko illuzoryczne. Nawet bogata nie może wychować swych dzieci, jakby chciała. Jeśli kobieta nie wychodzi za mąż jest samodzielną, ma pewne prawa, ale, jeśli wolna kobieta ma dziecko — jest ono nielegalne; wychodzi za mąż — dziecko jej jest wprawdzie legalne — ale ona pozbawiona jest praw. Najbiedniejsze znowu są niewolnicami swej nędzy i bezradnie stają się żywym towarem. Musi się tu liczyć nie na pomoc mężczyzn ale na solidarność siostrzaną. Kobiety same powinny sobie zdawać sprawę ze swego położenia i same działać na różnych nawet stojąc stanowiskach, bo grupa silniejszem niż jednostka. Ruch kobiecy zwiększa się w odrodzeniu się społeczeństwa i faktami dokonanymi zapisane są karty tego ruchu. Przecież poprawa losu robotnicy jest dzisiaj najważniejszym punktem ruchu kobiecego. Mówczyni domaga się *inspektorek fabrycznych* — przemysłowych; w *szkołach* też; chce aby *nie do wszystkich zawodów* kobiety były dopuszczone; żeby *nie* pracowały *nocą; nie w czasie ostatnich miesięcy ciąży i pierwszych po połogu,* aby mogła oddać się swemu dziecku. Rozjaśnienie tutaj jest konieczne bo nadchodzą inne czasy, warunki i wyrabiać należy inne pokolenie. Socyalizm jest wprawdzie ruchem, który chce równości kobiet, ale często i tam spotykamy się z przeciwdziałaniem.

Musimy starać się o zwolenników — w mężczyznach, liczyć jeśli nie na pomoc ich, bodaj zaostrzać opozycyę. W Finlandyi istnieje: *Grupa zwolenników spraw kobiecych.* Taka tu zawiązać się powinna, bo to są później posłowie odwołujący się w kompetencyach i dopominający się praw dla kobiet. Dalej powinienby *związek praw wyborczych, łączyć się z grupami już istniejącemi.* Ruch nie powinien żyć z czynnego udziału mężczyzny, z biernego — kobiet, ale *z udziału obojga.* A kobiety starać się powinny o nowe prawa — nie połowiczne.

Kobieta jest altruistką, jako matka, jest czystą, bo stoi na straży gatunku. Jest w niej pragnienie czystości, wysubtelnienie uczuć, w miłości. Walka kobieca jest walką nie jednej klasy, nie jednej płci, ale ludzkości całej. Dlatego przypominamy, że z ogromną energią i odwagą musimy zająć się tą sprawą. Jest nieuświadomienie, które utrudnia robotę, a literatury prawie, że nie ma u nas. W Galicyi kobiety mają większe wolności, ale praw też nie mają, więc starać się o nie. Należy doprowadzić do organizacyi, do swobody wszystkich klas i warstw społecznych. Kobieta niech działa we wszystkich partyach, które w programach swoich praw dla kobiet domagać się obowiązują i razem pracować. Pomimo to jest na razie niezbędnem, aby kobiety pracowały oddzielnie; nie jest to separatyzmem ale dzieje się z konieczności podziału pracy. Wszystkie kobiety więc razem jednakowo uciśnione jako ludzie, matki, żony i dzieci,

trzymać razem się powinny, powinny stanowić siłę i jako uciśnione, również jak klasa robotnicza — iść razem z nią powinny.

DYSKUSYA:

Rozpoczyna się dyskusya nad 3 ostatnimi referatami. Otwiera ją:

Dr Daszyńska-Golińska: Mowi o ważności chwili, że podobnej nie było w XIX w., że idziemy w lepsze jutro. W wielkiej chwili polskie kobiety zebrały się, a w dyskusyi odezwą się głosy różnych kierunków, partyi i t. p. — choć jeszcze nie wszystkie uświadomione, nie powołane, nieprzygotowane, jednak niech śmiało się wypowiadają, niechaj wystąpią z życzeniami, żądaniami, rezolucyami! Odczytała list z Wilna, który zjazd przyjął oklaskami.

P. Tułodziecka (z Poznania) odpiera zarzut p. Moszczeńskiej, i opowiada, jak tam jest trudno pracować. Walka podwójna, bo klerykalizm tamuje, rozwój a rząd niemiecki — silny. Jest praca cicha, ale przyszłość da plon.

P. Bujwidowa (odpowiada p. Kuczalskiej), że chociaż kobiety stoją na różnych stanowiskach, to łączyć się powinny na punkcie żądania praw, których są wszystkie jednako pozbawione. Informuje, że przy Czytelni dla kobiet istnieje też *„towarzystwo praw kobiet"*, dla walki o równouprawnienie. Dalej stawia mówczyni nagły wniosek, aby kobiety dołączyły się do idącej jutro do sejmu — deputacyi robotników, którzy żądają powszechnego prawa głosowania.

P. Dr Tylicka chce uspołecznienia kobiet, chce realnych wniosków; nie muszą kobiety stać tylko na gruncie partyjnym. Wskazuje na straszne stosunki we Francyi, pomimo wolności i chce aby Polska świeciła innym — przykładem.

P-na Stembart nawołuje kobiety do pracy. Wskazuje na to, że gdzieindziej mają już kobiety nawet prawa, ale uświadomienia nie mają, co dowodzi, że więcej dają na prawo własne niż zdobyte, choć o nie się dobijają. Nawołuje więc do pracy między samemi kobietami.

Zjazd żąda głosowania nad wnioskiem p. Bujwid o deputacyi do sejmu; wniosek przeszedł; redakcyę petycyi złożono w ręce pp.: wnioskodawczyni, Turzymy, Moszczeńskiej i dra Golde.

P. dr Golińska: Nie jest optymistką, co do rezultatów w sejmie. Wierzy w to, że kobiety same sobie poradzą, bo usposobienie jest dobre, że żądania ich muszą być uwzględnione, bo z ruchem się już liczą.

II Posiedzenie popołudniowe z dn. 20 października 1905 r.

P. Kuczalska powiada, że ruch kobiecy ogólny stoi na gruncie równości wszystkich warstw — powinna więc być solidarność, bo ta sta-

nowi siłę. Wspólną pracą, dążyć trzeba do podniesienia upadłych, uświadomienia zaślepionych, kołatać o prawa, bo dopóty będzie źle, dopóki najbardziej upośledzone nie zostaną podniesione.

Dr G o l i ń s k a uznaje słuszność żądania i z powodu ważności chwili, powinny kobiety zabrać się do roboty, zorganizować się w grupy dla poszczególnych zadań.

Dr G o l d e podnosi kilka charakterystycznych momentów z tego, co powiedziała p. Kuczalska. Nie chce mówić osobiście i zwalcza tylko przekonania fałszywe, patronażu, aby zdjąć ucisk klasowo niżej stojących, bo nie filantropią leczyć, ale samopomocą. Nie powinno być nędzy w imię sprawiedliwości. Dalej dr Golde żąda r ó w n y c h praw dla wszystkich – przedewszystkiem powszechnego prawa głosowania. Dać wolność wyboru przedstawicieli, ale też uświadomienie, kogo wybrać, kto najlepiej pomoże! Elementy walczące o wolność mają hasła wolne, a nie przyczepiają do starych haseł – nowych, wolnych dla zabarwienia, bo to blaga najoczywistsza. Mówczyni rada, że zeszły się 3 referaty osób na trzech odrębnych stanowiskach politycznych. Różnicę co do p. Kuczalskiej już wykazała, a co do Moszczeńskiej, która wspomniała, że rewolucya francuska oszukała kobiety, śmiało odpowiada, że tam nie było uświadomionej partyi robotniczej. Co do równości kobiet z mężczyznami, to dla niedorzecznej konsekwentnej równości, nie musi kobieta pracować w zawodach dla niej szkodliwych, nocą i t. p., bo też na razie mając niby równość pracy, nie ma za nią ani dostatecznie równej płacy, ani praw. W odpowiedzi kilku uczestniczkom, „co mają robić“ Golde odpowiada, że pracy jest dużo. Robić, gdzie widzą, że jest potrzeba. Ze sympatyą odnosić się do ruchu, wspomagać ofiarnością, opiekować się prześladowanymi, uczyć, uświadamiać, śledzić dzieje, zajmować się tem, co okoliczności wyłaniają i t. p.

P. K u c z a l s k a odpiera poczynione jej zarzuty. Była źle zrozumianą, co do feminizmu, wykazywała nędzę kobiet i wskazała konieczność ruchu feministycznego, który stoi na swobodzie. Istnieją tylko różnice, co do samego stanowiska kobiety; dalej — nie ma separatyzmu, tylko podział pracy. Narodową demokratką być nie może, jako feministka, bo narodowa demokracya nie uznaje ruchu kobiecego i wyrzuca kobiety ze swoich zebrań.

Na tem skończyły się obrady sekcyi politycznej.

Z kolei przychodzi na porządek dzienny *sekcya wychowawcza*, gdzie referuje p. B u j w i d o w a. (drukowany in extenso w tymże numerze „Nowego Słowa“): *O ochronie dziecka.*

2-gi referat p. C e n t n e r s z w e r: *Reforma wychowania dziewcząt,* drukowany w n-rze 19 z 15 października 1905 r. „Nowego Słowa“.

3-ci referat p. Moszczeńskiej: *O koedukacyi*, z powodu braku czasu nie został wygłoszony. (Drukowany w „Nowem Słowie“ 15 października, 1905 r.).

Na tem skończył się I-szy dzień Zjazdu. Dyskusyę nad pierwszymi dwoma referatami i w ogóle w kwestyi wychowawczej odłożono do następnego dnia.

II. DZIEŃ ZJAZDU 21/X. 1905.

Odczytano rezolucye p. Bujwidowej i Centnerszwerowej:

I. 1. Pragnąc zapewnić dziecku ochronę domagać się musimy od społeczeństwa zabezpieczenia dziecka.

2. Domagać się bezpłatnego nauczania.

3. Z powodu, że szkoła nie jest dostateczną domagać się szkoły nowej, dostosowanej do naszych potrzeb.

4. Celem praktycznego przeprowadzenia, tych może nadto idealnych trzech punktów — otoczyć dziatwę opieką drogą samopomocy: zakładać w każdej dzielnicy ochronki, żłóbki, krople mleka i bodaj po jednej szkole nowożytnej.

II. „Zjazd mając na względzie zarówno interesy polskich kobiet jak ekonomiczne podniesienie, oraz moralne odrodzenie społeczeństwa polskiego, wypowiada się za wspólnem obu płci wychowaniem i nauczaniem, zastrzegając się aby:

A) Koedukacya wprowadzoną była systematycznie i konsekwentnie przez wszystkie okresy życia szkolnego.

B) Aby koedukacya szła razem z ogólną reformą szkoły, opartej na szerokiej zasadzie społecznej, a więc z socyalizacyą wychowania, z nadaniem szkole charakteru ogólnie kształcącego, harmonijnie rozwijającego wszystkie trzy władze człowieka umysłową, fizyczną i moralną.

C) Aby dydaktyczny i pedagogiczny kierunek szkół mięszanych spoczywał w rękach mięszanego kobiecego i męskiego żywiołu nauczycielskiego.

DYSKUSYA (nad kwestyą wychowawczą).

P. Dr T y l i c k a (co do rezol. p. Bujwid). Punkt I. uważa rezolucyę za zbyt daleko idącą. Godzi się wprawdzie z tem, ale to za idealne — dążyć trzeba do realnych wyników obrad. Zgodzi się na bezpłatne nauczanie, bo zagranica to już wprowadziła. Jest za koniecznością reformy szkolnej. Klasyczne wykształcenie jest wsteczne (łaciny już Rej nie chciał) nawet Rosya skreśliła grekę. U nas forsują tylko języki — dają po 8 godzin łaciny tygodniowo — chłopiec nie zna dobrze gramatyki polskiej

ani na historyę polską nie znajduje czasu. Więc: „Precz z greką“. Łaciny nie dużo. Wspomina, że pos. Rotter przepadł z wnioskiem o zniesienie klas. języków — u nas jest konserwatyzm. Proponuje aby 5 klas gim. były ogólnie kształcące, z 3 ostatnich by nadawały charakter studyom: 1) filolog 2) realny. Dać naukę języków nowożytnych. Stawia:

IV. Zjazd kobiet Polek zważywszy, iż dotychczasowy klasyczny kierunek średniego wykształcenia jest złym i szkodliwym dla rozwoju umysłu i ducha młodzieży — uznaje konieczność zniesienia obowiązkowej greki, a zatrzymania łaciny — tylko w 3 ostatnich klasach. Żąda się gimnazyum jednolitych do 6-tej — a 3 ostatnie klasy mają nadawać kierunek klas lub realny.

Co zaś do ochrony dzieci — to rozchodzi się o to że ochrona zaczyna się od 2-go roku życia, ale co zrobić do dwóch lat. To jest czas niebezpieczny, bo co trzecie — czwarte dziecko umiera, choć rodzą się normalnemi. A jak np. oddają dzieci w mamki — to dzieje się jeszcze gorzej. Po 5—6 w jednej izbie, karmione jedną piersią. Płaca 1, 2—3 złr. więc pomocniczo, aby nie głodzić, dają moczoną bułkę — dzieci są potem rachityczne i rozpoczyna się mizera — fabrykacya aniołków. Francya na tym punkcie wyżej stoi, a my pewnie powiemy, że robimy to z bojaźni wyludnienia, więc jeśli u nas więcej się rodzi — to czyż to jest powodem, że mamy mordować 30% z tego? Zarzuca tu kobietom, że są nadto rozpolitykowane, że nie zajmują się tem, co właściwie do nich należy i czego im nikt z ramion nie zdejmie. Mówi to jako lekarka, choć z drugiej strony rozumie, że stanowisko kobiet na razie jest wytłómaczone, z powodu naszego położenia politycznego. Stawia drugą rezolucyę:

V. 1. „Zjazd kobiet Polek uważa za konieczne działanie przeciw nadmiernej śmiertelności niemowląt i uznaje za swój obowiązek narodowy i obywatelski, zakładanie stowarzyszeń i instytucyi jak: I) ochrony dla niemowląt, II) opieka nad niemowlętami oddanemi na mamki, III) kropli mleka, IV) podniesienie ogólnej zdrowotności przez popularyzowanie wiadomości, do hygieny niemowląt, V) zakładanie instytucyi zabezpieczającej opiekę bezdomnym — matkom. Dalej powiada, że wszędzie więcej zrobiono od nas — więc do roboty“.

Następnie zabiera głos p. Moszczeńska, która godzi się z panią Tylicką, ale chce aby zachować matkę dzieciom nie dawszy (jak to wspomina p. Tylicka) dzieci w mamki. Co do Skublińskiej — to tam są dzieci biednych służących, które robią interes ze swego macierzyństwa — na korzyść dzieci posiadających. Ale takie fabryki aniołków bywały uwalniane bo odkryło się, że w przytułkach dla podrzutków np. „Dzieciątka Jezus“ śmiertelność nie była mniejsza choć niby opieka większa. Zważmy

w jakich stosunkach one się rodzą, jak ich matki żyły i żyją — to dziwić się nie będziemy.

W kwestyi wychowawczej powiada, że nadto zewnętrznie to się traktuje; zawsze reformę zaczynają od usunięcia języków, ale jest dużo innych rzeczy ważniejszych. Istniejąca szkoła to typ tej, która była w XVI w. Umysłowość teraz inna – więc teraz trzeba zwrócić szkołę na inne tory i podstawy. Nietylko występować przeciwko klasycyzmowi, bo z niego dużo nauczyć się można – tylko niech XVI wiek nie góruje nad XX. Powinna też szkoła dać grunt samokształcenia. Przed 100 laty, „komisya edukacyjna“ dawała program wychowawczy, ale to jest dziś jeszcze nowością niestety. Mówi o zwolnieniu szkół z przymusu klerykalnego, wyznaniowego. Dotychczas uczą dzieci tego, co starsi sami nie wierzą i stąd fałsz i obłuda, bo dziecko zna kilka prawd: w kościele, w domu, w szkole i w samym sobie. Chciejmy prawdziwej religii. Religia niech da uczciwość. Bez różnicy wyznania moralnie dzieci wychowywać!, Oczyścić atmosferę wychowawczą. Indywidualność uszanować!

P. Starzewska myśli że powinno mówić się najpierw o reformie wychowania kobiet, których chęci są wielkie, ale nie są dostatecznie wychowane, bo muszą umieć wszystko, a tu zauważa dalej, że kobiety są albo gęśmi — albo fantastyczkami, nie mają sharmonizowania dla pracy i myśli. Co do karności, to ona być musi i nie jak p. Bujwid powiedziała, że psuje duszę dziecka, bo wszystko silne polega na karności. Więc to będzie reformą, jeśli do naszych t. zw. kobiecych obowiązków dodamy nowe, na podstawie uświadomienia.

P. Tułodziecka: co do IV punktu rezol. p. Bujwid, że w Ks. Poznańskiem zakładanie szkół jest niemożliwe, bo rząd na to nie pozwala.

P. Dobrowolska: mówi, że Galicya nie jest wolną jak to tu słyszała, bo stoimy pod pręgierzem konserwatyzmu i klerykalizmu. Przed laty jak ukonstytuowała się Rada szkolna, była mowa o narodowem wychowaniu ale obecna austryacko-pruska, przetłomaczona na polską szkołę, bez podkładu narodowego. Gra tu ważną rolę nędza moralna i materyalna nauczycielstwa. Kwestyę wyznaniową uważa za sprawę prywatną. Mówi, że ustanowiono szkołę jednorazową, by usunąć dzieci z pod kierunku nauczycielstwa z których jesteśmy niezadowoleni, ale czy zawsze dom daje dobre wychowanie? Więc zakładajmy na czas poza szkolny towarzystwa. Tu istnieje obok „eleuteryi“, „Koło dzieci“ na gruncie podobnych organizacyi w szkołach szwajcarskich — ale nasze dzieci są od tamtych inne. (Jeśli kto chce się tą sprawą zająć – lub materyalnie się przyczynić – to podaje adres: Kraków, Wolska 30 u pani Pańkowskiej). Co do wychowania religijnego, grono osób wydało kwesty-

onaryusz (drukowany w 19 numerze Nowego Słowa z 15 X. 1905), w którym traktuje kwestyę wyznaniową. – Na 40 odpowiedzi — 30 chce religijnego wychowania w szkołach; kilka chce bezwyznaniowych – a 3 oświadczyło się za nauką religii w domu. Anglia raz na tydzień daje każdej grupie dzieci, katolickich, ewangielickich i żydowskich osobnego księdza do religii a całe nauczanie jest neutralne. Ale widzimy tam brak ideowości i u nas taka szkoła bez wszelkiego uczuciowego podkładu jest niemożliwą. Religia powinna być uczona w domu (mówią) ale co zrobić, jeśli rodzice nie wierzą? lub dziecko jest u obcych ludzi którzy mu narzucają swoje przekonania? (Odczytuje się kwestyonaryusz).

P. Dr Golińska: jest mniemania, że szkoły powinny zostawiać dowolność wychowania religijnego. Nie jest za zupełną niereligijnością, bo tj. tresura bez ducha. Przy indywidualizowaniu wychowania, co na masy nie może być obliczane (a tu chodzi o masy) nie można wyłącznie zakostnieć w katechiźmie. Kierunek religijny powinien być w ręku rodziców i specyalnych nauczycieli – katechizacya po kościołach.

P. Fromówna (z Królestwa) powiada, że na razie wszystko na bok a politykę wysunąć na pierwszy plan. Jak to będzie załatwione pomyślnie – wtedy reszta się znajdzie.

P. Przewóska (z Warszawy). Dobrze! jeśli nie uczymy w co sami nie wierzymy, ale ludzie posyłający do szkół, po największej części żądają religijnego wychowania. Jeśli nie religii, to jej historyi uczyć powinni, bo „każdy człowiek powinien przyswoić sobie wszystkie dobytki kultury". Mówczyni chce odpowiedniego kształcenia religijnego – by ludzie nie zwyrodnieli.

P. Dobrowolska: wykazuje różnicę nauczania religii, a wtłaczania w głowy dzieci — dogmatów. We wszystkiem istnieje jakaś wiara – albo nie, a więc duchowa wiara – religia – albo bezreligijność musi też być, ale nie jak obecnie. Więc żąda zreformowania nauki religii i podawania jej dzieciom.

P. Szymański Jan wie o zainteresowaniu się pedagogią w Galicyi, że istnieje, choć bardzo w małej sile. Ojciec jego Adam Szymański wydał w 1904 r. „Reformę szkolną", którą zainteresowały się 2 sfery: 1) księża i 2) nauczyciele, bo obie strony są za reformą szkolną.

P. Centnerszwerowa: mówi, że w Królestwie w rękach społeczeństwa leży teraz utworzenie nowych szkół, więc zacząć reformę od podstaw. Po strejku zapadły uchwały: I) co do zniesienia ograniczeń wyznaniowych (nawet konserwatywni to postanowili). Istnieją 2 zreformowane szkoły, które się jednak tego nie trzymają, na co się jednak społeczeństwo polskie nie oburzyło. Żydów tam nie przyjmują. „Koło

wychowawców" potępia obie szkoły, względnie kierowników, ale ich nie bojkotuje, (przynajmniej nie wszyscy).

Ktoś ze zgromadzonych: A bo żydzi pierwsi wrócili do gimnazyów.

P. Silberowa: Ale nie tylko żydzi, a jeśli, to nieznający wcale polskiego języka żydzi rosyjscy.

P. Aleks. Gotllieb (student rosyjski) oburzony stawia rezolucyę:

„Wobec tego, że w Królestwie polskiem żydzi i katolicy biorą solidarnie udział w strejku szkolnym — Zjazd kobiet potępia postępowanie właścicieli 2 zreformowanych szkół i wzywa do bojkotu tychże.

P. Markowska: oburza się, że tylko o żydach mówią, bo wie, że polacy hrabiowie przemocą wieźli dzieci swe do szkoły i przyłącza się do powyższej rezolucyi.

P. Tabaczyński stawia wniosek, by „kobiety zebrane na zjeździe potępiły tych żydów, którzy posyłali swe dzieci do szkół rosyjskich".

P. Centnerszwer: — „ale i tych Polaków także zarówno".

Rezolucyę z obiema poprawkami uchwalono.

P. Bujwidowa: (jako referentka odpowiada na końcu) (w odpowiedzi p. Tylickiej), I) wszystko traktuje się jednako, politykę i sprawy kulturalne, II) polityką zajmować się teraz musimy, III) zarzut, że za idealnie traktują się sprawy, jest niesłuszny, bo ochrona dzieci jest czemś koniecznem, praktycznem. A nazwy entuzyastek bać się kobiety nie powinny. Jeśli dzieci będą zabezpieczone kobieta będzie wolna, a o „wolność" idzie tu!

W odpowiedzi p. Dobrowolskiej i Golińskiej. Szkoła ma być świecką, choć (jak twierdzą) religia jest niezbędną, ale tu nie chodzi o religię tylko o ogólną moralność — etykę.

I) Wnioski wszystkie cztery pani Bujwid przyjęte.

II) Wnioski pani Centnerszwer, co do koedukacyi - przyjęte.

P. Kuczalska: stwierdza, że każdy dotychczasowy zjazd od roku 1870 przyjął koedukacyę do swego programu.

III) Wnioski p. Tylickiej — przyjęte.

Poseł Daszyński (prosi o głos — Zjazd mu go udziela).

Szanowny Zjeździe! Nie jako radca, nie jako poseł, ale jako ten, który należy do walczących, jak Wy o prawa — witam Was. Walczymy — a walka ta da inne środowisko — i Wam. Nie chodzi o politykowanie, o bezpłodne dyskusye — ale o stan całego narodu. Od dziesiątków lat nie przeżywaliśmy takiej chwili. — Nigdy tak głębokiej wiary twórczej nie było, że tyle naszego ile wywalczymy. Dokoła nas burze — rozpasane siły potężne, że chwilami gniecie nas nasza małość, zwątpienie —

i czy tu mogłaby być jako polityka — jakaś chęć zysków i karyery. — Zwątpienie leczymy — zwróceniem na wewnątrz, tam skąd idzie natchnienie i twórcza siła. To ruch odrodzenia — sięganie narodu po prawa panowania nad sobą — o niepodległość wewnętrzną i zewnętrzną.

Szeroka masa zrozumiałao co chodzi, to też przez ten sam szczęśliwy zbieg okoliczności — jest wielka energia w dążeniu do rozszerzania autonomii — do reprezentacyi państwa. Chodzi tu o reformę wyborczą, o którą kobiety też się słusznie dopominają i dlatego choć niepowołany — tu mówię. Nie jestem teoretykiem — lecz praktycznym politykiem czynnym i muszę z chwili korzystać. Początkowo obawiałem się, czy hasło Wasze choć sprawiedliwe — nie ma cechy entuzyastycznej i byłem w niepewności, czy obładowanie nim ruchu pozytywnego — nie zaszkodzi naszej walce. Ale chyba nie mnie tłumić entuzyazm, taż to my niby odwołujemy ludzi od pracy — z drogi obowiązku!... Sam żądałem tu w radzie, prawa wyboru kobiet do rady. Chociaż jesteście matkami, — macie legitymacyę do zbierania się — dawania rezolucyi — reprezentujecie zdrową opinię, ale zależycie od stosunków ludzkich, które znowu zależą od siły — siła zaś od organizacyi. Tu musi więc być koordynacya sił.

Domagać się czegoś bezpośredniego, konkretnego, ale nie samemi rezolucyami — tylko agitacyą. Jeśli chcecie odjąć pracy waszej cechę utopijności — to niech rezolucye obowiązują was, abyście poszły nie jako jednostka, ale sprowadzały tłumy. Nie jedna zapyta, czy żądania nie są uroszczeniem czy mogą to zrobić. Otóż: należę do klasy nieposiadającej i walczącej — jak wy. Stan wewnętrzny jest ugruntowany — teraz działać na zewnątrz — łączyć się dla uzyskania celu. Wzywam do walki! — Potępiam prasę która zjazd witała wsteczniczo. A teraz żądanie moje niech będzie jasnem: — niech w stowarzyszeniach ruch się rozpocznie — niech kobiety wezmą udział w życiu politycznem w ruchu pozytywnym, w agitacyi — w uświadamianiu. A feministkom powiem: że przynależność do ruchu polityczno-narodowego da uświadomienie i nie zaszkodzi ruchowi interesów kobiet! — Przez wprowadzenie każdego ruchu, czy to przez proroków religijnych, czy działaczy świeckich do rzeczywistości — zaczyna się jego życie. Więc życia w ruchu kobiecym! Tylko przez politykę kobieta się wyzwoli. Stać się obywatelką, ale nie we frazesie, że się nią jest — tylko w pracy, w instytucyach — w organizacyach!

Posiedzenie popołudniowe: *sekcya obyczajowa.*

Rozpoczął referat p. Kuczalskiej: *O reformie kodeksu o małżeństwie.*

Kobieta upośledzona jest wobec prawa, bo albo ich nie posiada — albo one ją gnębią np. pod względem majątkowym — prawa wyborczego

legalności dzieci — braku praw macierzyńskich — niemożności opieki — opuszczenie, uwiedzenia – podwójne prawa moralności – hańbiące prawo reglementacyi itp. Nawet w domowych sprawach jest upośledzona — nie rozporządza swoją osobą ani mieniem, nawet karmienie dziecka zależy od woli męża. Niezbędną okazuje się konieczność reformy kodeksu. Ponieważ jest różnica kodeksu austr., niem., i w Król., – więc też wszędzie należy odpowiednie stawiać żądaniu i reformy przeprowadzać. W tem żądaniu złączyć się powinny wszystkie kobiety. Nawet wobec różnorodności ich zapatrywań; na tym punkcie wszystkie są rarówno gnębione. Wskazuje na ruch szwajcarski, w którym Ludwik Bridel się zasłużył dla sprawy reformy kodeksu. Rada narodowa jest daleką jeszcze — więc o konkretnych działaniach nie można mówić. Jest tylko protest i żądanie, a także prace przygotowawcze. W myśl tego rezolucya:

V. „Zjazd uznaje za potrzebne rozwinięcie, jak najszerszej akcyi, aby w zamierzonej reformie kodeksu austryackiego uwzględnione zostały żądania kobiet polskich, co do zmian w paragrafach określających stanowisko kobiety. Zjazd popiera wniosek prelegentki, aby przewodniczące stowarzyszeń kobiecych chciały tę sprawę podjąć i wytworzyć odpowiednią komisyę z przedstawicielek kobiecych całej Galicyi, w razie możności poruszyć Śląsk“.

Z kolei przechodzimy do obrad w kwestyi obyczajowej:

P. Turzyma odkłada swój referat do jutrzejszego ogólnego wiecu kobiet, a odczytuje referat p. Dr. Męczkowskiej: *Kilka słów o prostytucyi, z powodu ostatnich pogromów* (drukowany w „N. Słowie“ z 15/X. 1905).

2-gi refarat: p. Wojnarowa: *O konieczności zniesienia reglementacyi*.

XVIII wiek zaznaczył się nadzwyczajną rozwiązłością obyczaji; pijaństwo, obżarstwo, nadużycia płciowe, znane były powszechnie. Nic dziwnego, że choroby weneryczne szerzyły się strasznie. Wtedy to mężczyzna pragnąc zabezpieczyć się od chorób, wymyślił „reglamentacyę prostytucyi“ t. j. uprawomocnił nadużycia, skazał kobietę na śmierć moralną, a siebie oszukał. Pierwsi pionierzy reglamentacyi to Francuzi, jak Tulas w roku 1762 i Restif de la Bretonne w 1790 r. System reglementacyjny wprowadzony został w życie w przeddzień ogłoszenia Cesarstwa 1802 roku i podpisany przez Napoleona I. Od tej pory zaczyna się ten straszny handel, ta niewola, jakiej ludzkość nie znała jeszcze. Francya przoduje wszystkim narodom na drodze cywilizacyi, chciała widocznie przodować na drodze upadku moralnego. Kiedy tysiące kobiet ginie w walce o wolność ludu, Francuzi nie wahają się wydać tak haniebnego prawa, znieważającego kobietę, jakoby ona tylko była przyczyną upadku moralnego.

Mężczyzna, ten właściwy sprawca, nie tylko zła ale i wszystkich jego smutnych następstw, ma zapewnioną zupełną bezkarność. Reglamentacya traktuję kobiete, jako *rzecz*, jako towar, którem mogą handlować ostatnie wyrzutki społeczeństwa. Dalej reglementacya pozwala na zakładanie magazynów z żywym towarem, byleby handlarze płacili podatki i zgłaszali dla kontroli towar na policyę. Tu panem życia i śmierci, jest dla kobiety policyant. Jeżeli raz jeden, dostała się w ręce policyi, już jest żywcem pogrzebana. Nie wolno się jej nawet poprawić, bo policya tego nie uwzględni, chyba że za nią zaręczy mąż jej lub rodzice. Ile z tej racyi jest nadużyć, trudno na razie dowieść. Ustawa reglementacyjna, w niczem nie zabezpiecza zdrowia kobiety – nie pomyślano nawet o tem! Prostytutka każda, po trzech latach najwyżej ulega strasznej chorobie i wtedy wyrzuca się ją jako rzecz niepotrzebną, bo zniszczoną moralnie i fizycznie.

Za Francyą poszły inne narody. W 1825 roku Belgijskie towarzystwo nauk przyrodniczo-lekarskich, przygotowało grunt, do rozszerzania systemu reglementacyjnego na całą Europę. Pod wpływem uchwały belgijskiej, władze lekarskie w Paryżu zdecydowały się na dokonanie wielkiej demonstracyi reglementarzystów. Zwołują one, do Paryża w roku 1864, międzynarodowy kongres lekarzy. Rozważano na nim kwestyę, powszechnego wprowadzenia „*policyi* obyczajów“. W Anglii reglementarzyści, starają się zatwierdzić, to haniebne prawo, po usilnej pracy rząd angielski zatwierdza ją w 1869 roku. Oburzone Angielki zakładają „Związek Narodowy Pań“ i bardzo energicznie, zwalczają reglementarzystów, nie tylko w Anglii, ale i na kontynencie. Na czele tego związku, stoi Józefina Butler. Angielki 1870 – 1879 zgromadziły 9.667 petycyi podpisanych przez 2,150.941 osób. Ruch ten rozszerzył się z Anglii, nie tylko w Europie, ale i w Ameryce, zwalczając namiętnie reglementacyę.

W 1873 roku, kongres międzynarodowy lekarski w Wiedniu orzekł, że „z chwilą gdy prostytucya stanie się uznaną, uporządkowaną i we *właściwe ujęta karby, instytucyą państwową*, można będzie przystąpić do jej ostatecznej i doskonałej organizacyi“.

We Włoszech wprowadzają reglementacyę, w 1874 roku. Protestuje przeciwko temu papież Pius X we własnoręcznym liście. Domaga On się od Wiktora Emanuela, aby pod żadnym pozorem, nie zgodził się na „koncesyonowany i sankcyonowany handel żywem mięsem“. Reglementarzyści, nie cieszą się długo zwycięstwem. Reglementacyę znoszą w Anglii w 1886 roku, w Belgii 1890, prawie wszędzie, nawet lekarze występują, jako jej przeciwnicy. W części zniesiono ją i w Niemczech. U nas trwa ona po dzień dzisiejszy i nikt nie protestuje przeciwko temu. Myślę jednak, że obecny Zjazd kobiet polskich, zajmie się tą, tak bardzo ważną

sprawą. Wiemy wszystkie, że niewola kobiety i rozpusta mężczyzny, prowadzi naród, do znikczemnienia moralnego. Ze wstrętem musimy myśleć o tych lekarzach, którzy w imię dobra publicznego, skazują tyle tysięcy kobiet, na śmierć moralną. Obowiązkiem naszym zaopiekować się wydziedziczonemi.

Stawiam wobec tego rezulucyę:

VI. *a)* „Zjazd potępia reglem. prostytucyi i domaga się jej zniesienia. Z powodów, 1) że uwłacza etyce i sprawiedliwości, 2) że dotyka tylko kobiet i uwłacza ich godności, 3) że jest rozsadnikiem chorób płciowych – wyraża się ubolewanie, że lekarze, którzy wbrew faktom i cyfrom, przyczyniają się do utrzymania, mocą swej powagi – instytucyi, która zarówno uwłacza mężczyźnie, jak kobiecie.

b) Zjazd uznaje konieczną potrzebę założenia Stowarzyszenia dla zwalczania reglementacyi, prostytucyi – i handlu żywym towarem, oraz dla podniesienia obyczajności płciowej".

Dyskusya: p. Golińska zwraca uwagę, że prelegentki pominęły sprawę najważniejszą alkoholizmu, który stoi z kwestyą kobiecą i obyczajową w najściślejszym związku. Kobieta powinna być wrogiem alkoholu, bo on zabiera jej mężów, synów, ojców. Zwyczaj picia łączy się z prostytucyą, zwyrodnieniem, zbrodniczością itd., stawia rezolucye:

VII. I. „Zebrane na Zjeździe w Krakowie, kobiety polskie uznają zwalczanie używania alkoholu z jedno z najważniejszych zadań swoich, a przekonane o szkodliwości podawania go nawet w minimalnych dozach obowiązują się:

a) nigdy nie podawać alkoholowych napojów dzieciom podwładnym i służbie, a zastępować go owocami, mlekiem itp.

b) usunąć z domów swoich zwyczaj częstowania alkoholem.

c) wykreślić wyraz „napiwek" ze swego codziennego słownika.

II. Kob. pol. uchwalają włączyć do programu organizacyi walkę z alkoholizmem, który to nałóg obniża moralną, fizyczną i umysłową sprawność ludzi i jest zawadą w ich rozwoju i w walce społecznej i narodowej.

III. Zważywszy na zawisłość prostytucyi – handlu dziewczętami i wogóle poniżenie kobiety – od alkoholizmu – Zjazd uchwala popierać dążności walczących, przeciw temu nałogowi – organizacyi – a w pierwszym rzędzie działających w tym kierunku – na gruncie Galicyi: „Eleuteryi" i „Trzeźwości".

P. Moszczeńska podnosi, że Zjazd poruszył tak piekące sprawy, które dotąd pomijano ze względu na fałszywy wstyd. Mówi o sprzedawaniu dzieci, o służących, o których nie myśli się pod względem obycza-

jowym, a z nich rekrutują się prostytutki. Mówi, że z dziećmi milczy się o tem, bo tato boi się wyrzutów syna, że też taki był; mama kobieta czysta, wstydliwa straciłaby na wdzięku, gdyby przyznała się, że wie o takich brzydkich, rzeczach. Ankieta z chłopcami wykazała, że student wstydzi się wobec kolegów być „porządnym“, że gorszymi się przedstawiają, niż są w istocie i to powoduje masowe marnowanie się mężczyzn – upadek kobiet – skarłowaciałość pokoleń — ogólny upadek moralny. Proponuje: „ankietę zdrowia u młodzieży, któraby sprowadziła uświadomienie“!

P. Teodorczuk: Od roku 1852 nie przeciwdziałano reglementacyi. Prawo wstrętne, o tem i rząd wie, ale społeczeństwo nie chce o tem wiedzieć. Ustawa przeznaczona dla miast o 10.000 mieszkańców. Militaryzm jest tu nieszczęściem, więc precz z militaryzmem! bo na lata odrywa ludzi od życia i pracy, – aby tresować ich w zabijaniu — a że służyć się musi – dostają, za te trzy lata wojskowi rekompensatę – rozpustę – kobiety! Więc kwestya reglementacyi nie jest tylko obyczajową — ale polityczną. Więc podwójna walka!

P. Centnerszwer informuje, że w Warszawie istnieje stow. abolicyonistów i aby na tym gruncie tu takie zakładać.

P. Bujwidowa: mówi o prostytucyi, jako profanacyi miłości i twierdzi, że w tem wina wychowania. Nawoływuje matki do obowiązku uświadamiania dzieci i synów. Myśli, że zaprowadzić należy lekcye hygieny! i daje rezolucyę:

VIII. I. „Zjazd kobiet polskich zwraca się do ogółu matek, aby przez odpowiednie wychowanie młodzieży, zarówno męskiej, jak żeńskiej, a mianowicie przez umiejętne i naukowe uświadomienie w kwestyach stosunku wzajemnego obu płci, oraz ukazywanie wysokich ideałów życiowych – starały się o zasadnicze wykorzenienie tej ohydy moralnej jaką jest płatna miłość“.

II. „Zjazd uchwala wysłanie petycyi do Rady szkolnej krajowej z żądaniem zorganizowania w szkołach wykładów hygieny, w którychby uświadamiano młodzież o szkodliwych skutkach płatnej miłości“.

P. Turzyma: pyta co znaczy poprawiać prostytutki, jeżeli równocześnie są one zbrodniarkami, schorzałemi, zwyrodniałemi nędzą i reglementacyą? Niektórzy twierdzą, że prostytutki muszą być – to już natura niektórych jednostek zwyrodniałych...! Ale wszystkie te zwyrodniałe istoty pochodzą z klasy biednej i ciemnej. Nędza jest powodem ich zwyrodnienia. Przytacza statystyczne daty, które mówią za siebie. Nie wystarczy umoralnienie mężczyzny. – Oświata i poprawa stosunków ekonomicznych

niezbędną jest do usunięcia prostytucyi, a z wyzwoleniem ekonomicznem — przyjdzie uświadomienie moralne i fizyczne zdrowia.

P. Kuczalska konstatuje, że od 20 lat, od czasu zniesienia reglementacyi w Anglii — statystyka wskazuje znaczną poprawę hygienicznych stosunków.

P-na Przewóska powiada, że nie myśli się o służących, z których rekrutują się prostytutki, to jest winą pań. Zmieńmy stosunek pań do sług — uświadamiajmy — dajmy bodaj elementarne wiadomości o zasadzkach na nie itp. Starajmy się też o zadowolenie ich potrzeby towarzyskich. Załóżmy kluby, w połączeniu ze szkołą i zabawą, dla podniesienia poziomu moralnego. Rezolucya:

> „Zjazd stawia wniosek szerokiej „inicyatywy prywatnych kobiet, ku ochronie służby płci żeńskiej przed nierządem. Każdy dom powinien być szkołą oświaty. Obok tego należy zakładać szkoły niedzielne dla sług, oraz kluby towarzyskie, a to dla zapobieżenia upadania dziewcząt w sidła stręczycieli, którzy pod pozorem zabawy urządzają skuteczne zasadzki na ofiary nierządu".

P. Dr. Tylicka odpowiada wszystkim dyskutującym, ze stanowiska lekarki, uznaje, że dla usunięcia strasznych chorób, pustoszących społeczeństwa trzeba młodzież wychowywać w zasadzie czystości, a tu ułatwia jeśli nie ma gruntu moralnego, przedstawienie niebezpieczeństwa zakażenia z wykazywaniem jego strasznych skutków.

Prof. Wróblewski przyłącza się do zdania jednej z pań, że to wszystko są paliatywy — półśrodki, ale i nimi nie należy pogardzać. Dotychczas tu inaczej działać nie można. Mówi o zakładaniu przytułków dla byłych prostytutek. Praca straszna, bo ma się czasem z przykrym żywiołem do czynienia, ale tem większa jest ofiara. Istnieją już takie przytułki, a najlepiej zorganizowany jest żydowski — w Warszawie. Co do alkoholu, to ten jest najlepszym kuplerem — więc precz z alkoholizmem! Dążyć do podniesienia obyczajności — ale zacząć od siebie. Dziecko przestanie pić, jak matka pić nie będzie; niech nauczyciel nie pije — nie będzie pił uczeń, niech ksiądz nie pije — nie będzie piła — cała parafia — masa!

P. Bujwidowa: chce świadomości kobiet i mężczyzn.

P. Moszczeńska: kwestya uświadomienia przez lekarzy w szkołach jest dobra — ale to należy do matek. Nie wolno gardzić ani upadłemi prostytutkami — ani grzesznymi mężczyznami. Należy podnieść ogólny poziom moralny.

P. Dobrowolska radzi, aby zawczasu uświadamiano, bo uczeń VIII kl. gimn., jak się okazało z ankiety bywa już zupełnie fizycznie i mo-

ralnie zniszczony. Najniebezpieczniejszy jest 12-ty rok życia. Porusza kwestyę onanizowania się dzieci i daje różne zapobiegawcze rady.

Wnioski pp. Wojnarowej — Przewóskiej — Tylickiej i inne przeszły.

Na tem zakończyły się obrady nad sekcyą obyczajową.

Następne posiedzenie Zjazdu odłożono do poniedziałku 23/X. 1905, z powodu, że uczestniczki Zjazdu chciałyby być na Zgromadzeniu ludowem w Ujeżdżalni i na pochodzie demonstracyjnym o prawo wyborcze (rano dnia 22/X. 1905 w niedzielę) — a wiec ogólno-kobiecy zapowiedziany na popoł. tegoż dnia (w budynku cyrkowym).

III. DZIEŃ ZJAZDU 23/X. 1905.

Sekcya ekonomiczna I. ref. p. Schorr: *Taktyka ruchu kobiecego* (drukowano w „N. Słowie" 15/X. 1905).

II. ref. p. Habicht: *O stosunkach manipulantek pocztowych.*

Nad I. ref. przechodzi się do porządku dziennego ze względu na małą ilość uczestniczek, a właściwie, bo nie należy do sekcyi ekonomicznej — a nad tą kwestyą dyskutować będzie się na osobnym zjeździe.

P. Habicht powiada, że manipulantki łączą się i robią składki, aby swoim pomagać, a —

p. Bujwid myśli, że te pieniądze powinny być dla spraw ogólnych, zaś

p. Golde, że jeśli ktoś zrzesza się — to liczy na masy np. państwo ciągnie bogactwa z podatków, a stowarzyszenie z ilości członków. Mają być kasy centralne i tak organizować powinny się manipulantki.

P. Golińska widzi, że to nie kwestya zawodu, to tylko na tymczasem. Kobiety starały się o posady mężczyzn, a społeczeństwo korzystało z tego. To wywołało przepełnienie w zawodach więc kobieta powinna szukać nowych dróg. Dążnością obecną jest wszelka demokratyzacya. Kobiety opierają się jeszcze na zasadzie prywatnej — ale dążyć powinny do kooperatyw. Powinny kształcić się w zawodach, jak mężczyźni. Powinny stać się siłą — organizować się, a nie będą, jak dotąd wyzyskiwane. Rezolucya:

IX. I. „Zachęcac kobiety, by *a)* zamiast zastępowania mężczyzn, — przyczem bywają wyzyskiwane — szukały nowych dróg zarobku, *b)* tworzyć organizacye dla badania warunków pracy ludu w mieście i na wsi, *c)* zakładane przedsiębiorstwa opierać na zasadzie kooperatywnej, a zatem demokratycznej.

II. Kobiety w pracy zawodowej powinny wnosić przygotowanie nie niższe od tego, jakie mają mężczyźni — i uważać zawód nie za tymczasowy, ale za treść życia.

III. W każdym zawodzie żądać równej z mężczyznami — płacy.
IV. Do pracy zbiorowej wnosić ideę solidarności, a więc tworzyć wyłącznie kobiece stowarzyszenia, organizacye zawodowe, lub przystępować do już istniejących męskich".

P. Moszczeńska stawia rezolucyę co do kwestyi ekonomicznej:
X. „Uznając, że położenie ekonomiczne kobiet pozostaje w ścisłym związku z całym ruchem kobiecym we wszelkich jego rozgałęzieniach (kwestyą: obyczaj., walką o pr. polit. i t. p.) Zjazd uchwala poświęcenie jednego z najbliższych zjazdów kob. wyłącznie roztrząsaniu położenia ekonom. kobiet polskich i wzywa obecne i nieobecne do zbierania materyałów faktycznych i statystycznych dla tego zjazdu".

P. Kuczalska stawia jeszcze raz żądanie: „Zjazd uznając za konieczne aby kobiety polskie rozwinęły akcyę dla ustanowienia inspektorek szkolnych i przemysłowych". Mówi też o sanitarnych urządzeniach. Przykro, że nie uważa na zjeździe robotnic i pragnie dać inicyatywę ze strony zjazdu do zrzeszania się zawodowego.

P. Golde zaznacza, że zjazd obejmuje reprezentantki organizacyi robotniczych – więc tosamo świadczy o ich współudziale.

Pan Dr. Schorr: dziwi się, że o najważniejszej kwestyi ekonomicznej, nic się nie mówi i wskazuje statystycznemi datami, jakie to jest niezbędne.

P. Golińska wykazuje, że prócz ekonomicznych, kobiety mają dużo innych spraw, bo nawet kobieta dużo zarabiająca jest zawsze jeszcze niewolnicą z powodu swego pozbawienia praw cywilizowanych i obywatelskich.

P. Tylicka, że kobiety obniżają same płace i są często brudną konkurencyę. W inteligentnych zawodach tego nie robi się już.

P. Moszczeńska: Kwestya ekonomiczna najbardziej zawiła, bo kobiety miewają też i większe płace od swych kolegów np.: artystki, śpiewaczki i t. p., ale to sprawa talentu, albo np.: u lekarza wiara w jego talent, ewentualnie uzdrowienie. Wina wychowawców, że kobiety źle są do zawodu przygotowane. Należy kłaść nacisk na indywidualne wykształcenie każdej wedle talentów, albo zamiłowania.

P. Golde (w odpowiedzi p. Tylickiej). W wolnym zawodzie powinno stać się na gruncie etycznym. Chory np. nie powinien być źródłem zarobku jedynie dla lekarza, ale ostatni jego opiekunem. Tu ma się płacić, ile kto może, a nie przywileje i taksy. Tyle lekarz mieć powinien, ile mu trzeba na jego utrzymanie. Kobieta powinna być we wszystkich zakładach leczniczych.

P. Fromówna: Oburzają się gdy dziewczyna zarabia o ile jest

zamożną., a od takich mężczyzn wymaga się pracy, inaczej nazywa się ich próżniakami, gdy tymczasem potępia za to kobietę.

P. Golińska mówi, że jeżeli kobieta zamożna pracuje, tem odbiera grosz biedniejszej — robi konkurencyę, a użytkuje pieniądze na fatałaszki, t. j. nielojalność.

P. Kolbe mówi, że prócz niemoralności płciowej, istnieją i inne np. wyrządzanie rozmyślne krzywdy drugiemu co u kobiet często ma miejsce np. plotki, a więc precz z plotkami!

P. Tylicka podaje wniosek:

XII. I Zjazd kobiet polskich odbyty w Krakowie dn. 20, 21, 23 października 1905 r., w celu zorganizowania ruchu kobiecego w Polsce na pozytywne tory i w myśli zrealizowania wszystkich swoich rezolucyi, wniosków i uchwał, postanawia, utworzenie w Krakowie komisyi z 7 osób z prawem kooptacyi, której zadaniem będzie stałe znoszenie się – w celu przygotowania odpowiedniej ustawy, która poddana będzie do decyzyi następnemu zjazdowi kobiet, przez tą komisyę zwołanemu za rok w Krakowie, lub w przyjaznych stosunkach w Warszawie.

P. Golde twierdzi, że to jest niemożliwie z powodu zaboru pruskiego.

P. Tylicka nie chce odłożenia wniosku do II-go zjazdu więc zawiązuje się komisya, która tymczasem wszystko przygotowuje. W skład komisyi wchodzą pp.: Galicyi: Turzyma, Bujwidowa, Siedlecka; z Królestwa: Kuczalska, Centnerszwer; z ks. Poznańskiego: Sierpińska i drGolde.

Ostatnie posiedzenie, 23 października 1905 r. popołudniu.

Referat p. Sierpińskiej: *O stosunkach ks. Poznańskiego*, w którym maluje dokładnie stosunki tamtejsze w najjaskrawszych, prawdziwych barwach — występuje tak przeciw hakacie, jak i klerykalizmowi.

DYSKUSYA:

P. Straszewska, zabiera głos i krytykuje referentkę i zjazd: 1) za szkalowanie Poznańskiego, 2) za głosowanie za bezwyznaniowymi szkołami.

P. Tylicka zaznacza, że nie mówiono o szkołach bezwyznaniowych.

P. Kampfówna, jako sekretarka zapewnia te panie, że chociaż mówiło się o usunięciu nauki religii ze szkół, jednak nie powzięto żadnych rezolucyi, więc, że panie te powinny odnieść się z wyrzutem nie do zjazdu, ale do przekonań w tej kwestyi — oddzielnych uczestniczek.

P. Moszczeńska objaśnia (jako, że żyła w Poznańskiem długi czas) te panie o właściwych tam stosunkach, które potwierdzają słowa p. Sierpińskiej.

P. Golde chce rozgraniczyć polskość od chrześciaństwa to zn., że kościół katolicki nie jest jeszcze polskością. Uskarża się na brak inteligencyi narodowej, ale za to istnieje „interes narodowy“ co na wielu przykładach udowadnia. Radzi co do Szląska i Poznańskiego zakładanie czytelni, zwoływania wieców, urządzania wykładów i ożywienia ruchu wolnościowego. Rezolucya:

> „Zjazd uznaje klerykalizm, który steroryzował społeczeństwo Poznańskie za największą zaporę do postępu i rozwoju kultury i narodowości i poleca kobietom zab. prusk. w pierwszej mierze, by jaknajenergiczniej zwalczały ten kierunek. Rozbudzenie myśli krytycznej, zaznajamianie z kierunkiem politycznym, powinny doprowadzić do poznania idei socyalizmu, który służy za straszaka dla kleru“.

P. Tułodziecka mówi na obronę Poznania, że oczerniła go pani Sierpińska, że Moszczeńska tylko zna złe stosunki, które powoli się zmienią, bo się pracuje, choć cicho.

P. Centnerszwer dziękuje inicyatorce p. Turzymie za zjazd.

P. Wisłocka odczytuje list jako votum separatum co do szkół bezwyznaniowych, jednej uczestniczki i ośmiu gości zjazdu. „My, kobiety polskie, nie należące do żadnej partyi, oświadczamy szanownym inicyatorkom zjazdu podziękowanie za tyle pięknych myśli i projektów do których przystąpić chcemy. Co do sprawy szkolnej, godząc się na wszystkie punkta referatu pań Bujwidowej i Moszczeńskiej, a szczególniej na bojkot szkoły rosyjskiej, na napiętnowanie hakatyzmu pruskiego, na bronienie praw przyjmowania żydów do wszystkich szkół polskich, na jeden punkt zgodzić się nie możemy i stanowczo protestujemy, a mianowicie na założenie szkół bezwyznaniowych.

P. Wojnar proponuje aby dziś zaraz po zjeździe założyć „kółko abolicyonistyczne“ w Krakowie. (Uchwalono).

P. Golińska zamyka swojem przemówienien zjazd, konstatuje, że wyłącznie idea feminizmu się nie przyjmie, bo kobiety chcą należyć do partyi i ogólnego życia obywatelskiego, ale radzi aby nietylko polityczna ale i praca kulturalna była ich celem.

Odczytanie listów i telegramów, które w wielkiej ilości nam przesłano z Paryża, Wilna, Warszawy, Lwowa, Tarnopola, Mińska, Skierniowiec, Częstochowy, Kalisza, Poznania, Moskwy, z Jedlicz, ze Sieradza, w którym widzimy ogromne zainteresowanie się z prośbą o delegatki zjazdu, do różnych okolic, z których przybyć nie można było, a gdzie chcą pracować z nami.

Jako sekretarka nie mogłam zabierać głosu, bo nadto absorbowało mnie to moje zajęcie – więc na tej drodze dorzucam do wielu tych życzeń i moje w którem złączą się ze mną niewątpliwie wszystkie uczestniczki i czytelniczki. Otóż: niech nasz zjazd – nasze referaty, obrady – dyskusye nie zostaną gołosłowne, niech zamienią się w żywy czyn! Wprawdzie w Ewangelii jest powiedziane: „Na początku było słowo!“ — Ale tego trzymałyśmy się dostatecznie, choć jesteśmy na początku. – Słów było dosyć i dużo szczerych! ktoś wspomniał, że zjechały się tu kobiety naprawdę dobrej woli — niechże więc też będzie „dobra wola czynu!“

Kraków, w listopadzie 1905. *Bronisława Kampfówna.*

Reforma wychowania i ochrona dziecka.

> Ludzi trzeba zmienić, a formy społeczne przyjdą same. (Wacław Sieroszewski. Powrót 1904 r.)
>
> Lepsze życie nastanie wówczas dopiero, gdy na lepsze zmieni się świadomość ludzka i dlatego wszystkie usiłowania ludzi, chcących poprawić życie, winny być skierowane ku zmienieniu świadomości swojej i innych ludzi. (Lew Tołstoj. Wolny głos 1905 r.)

Te same mniej więcej słowa wkłada w usta swoich bohaterów Emil Zola, gdy na końcu swojej społecznej trylogii wznosi ponad Paryżem na rękach matki dziecko maleńkie, w którego duszę przelać pragną rodzice wszystkie swoje dążenia, wszystkie ideały. W walce z ludźmi, którzy ich pojąć nie byli zdolni strawili oni życie i zrozumieli w końcu, że lepsza przyszłość zaświta wówczas dopiero, gdy wyrośnie nowe pokolenie ludzi, którym poczucie prawdy i sprawiedliwości wejdzie w krew wraz z pokarmem matki, a nędza ludzka i krzywda bliźniego sprawiać będą ból tak dotkliwy, że zcierpieć je koło siebie będzie wprost niepodobieństwem.

Ludzie trzeźwi i t. zw. praktyczni zapatrywania powyższe nazywają „ideologią“; Tołstoj nawet w naszej postępowej prasie za przytoczone zdanie uzyskał już należytą odprawę tem nie mniej wypada się zastanowić; nad drogą przez podobnych „ideologów“ wskazaną.

Czy zmiana zewnętrznych form życia bez zmiany świadomości ludzi, którzy w tych formach obracać się mają, może mieć jakiekolwiek praktyczne znaczenie? Sądzę, że rzecz jest tak jasna, a odpowiedź tak prosta, że nawet jej formułowanie jest chyba zbytecznem. Dam tutaj bardzo odległe, lecz proste porównanie. Chłop, który od dziecka przywykł do ziemniaków, kaszy i klusek — będzie głodny, gdy mu damy

majonezu, pasztetu, czarnej kawy i lodów; a także pokaleczy sobie nogi nawet na równym bruku, gdy mu zamiast jego grubych, ciężkich, długich butów włożymy cienkie, gemzowe kamaszki, tak samo, jak nie odda harmonijki wioskowego Jaśka za najpiękniejszy koncert symfoniczny. To samo da się przenieść na wszystkie formy życia, w najrozleglejszym zakresie. Człowiek musi wolności pragnąć i jej brak odczuwać, by z niej mógł należycie korzystać, a umysł jego i serce muszą być należycie wysubtelnione, by wiedza i sztuka życiową radość sprawiać mu mogły. I dlatego to zgodzić się trzeba z Tołstojem, że życie ludzkie o tyle tylko polepszyć się może i to polepszyć skutecznie i trwale o ile zmiany jego form zewnętrznych oparte będą na zmianach w świadomości człowieka.

Mylą się zatem rozmaici reformatorzy społeczni, którzy sądzą, że wraz ze zmianą samych form życiowych odrazu nastanie lepsza era na ziemi. Dopiero wówczas to pożądane jutro zaświta, gdy praca nad zmianą form życia iść będzie równolegle z pracą nad zmianą świadomości ludzkiej. Niestety prawda ta w życiu naszem nie jest jeszcze należycie rozumianą i podczas gdy na drodze do zrealizowania ideałów, mających na celu reformę ustroju społecznego, widzimy pracę gorączkową i powiem już nawet owocną — ta druga część pracy leży prawie całkowicie odłogiem. Gdy przed dwoma laty znany pisarz Adam Szymański wydał odezwę wzywającą ogół do współpracownictwa nad doniosłą sprawą reformy wychowania — spotkał się prawie z zupełną apatyą, a piękny zeszyt jego wydawnictwa p. t. „Reforma szkolna“ nie zyskał również tej popularności, na jaką zasługiwał. Tak samo piękne wykłady pedagogiczne urządzane przez Uniwersytet ludowy oraz Czytelnię dla kobiet w Krakowie, zbyt małe, jak na swoją aktualność wzbudziły zainteresowanie. Trochę więcej ożywienia budzą sprawy wychowawcze w ostatnich czasach w Królestwie, gdzie z racyi strejków szkolnych zajęto się również ogólniejszą i teoretyczną stroną kwestyi wychowania, natomiast w Poznańskiem poza utarczkami o język polski w szkołach, absolutnie nic się nie robi. To też o nawoływaniu ogółu do zajęcia się ważną sprawą reformy wychowania powinni pamiętać ci, którzy szczerze pragną zmiany życia na lepsze.

W referacie niniejszym absolutnem niepodobieństwem jest wyczerpać należycie temat reformy wychowania dotyczący, to też kusić się nawet nie będę o rozpatrzenie projektu reformy w szczegółach, a bodajby naszkicowanie ogólnego planu zreformowanego wychowania. Ograniczę się jedynie na podkreśleniu ogólnych podstaw, które w dzisiejszym, naogół przyjętym, systemie wychowawczym stoją z dzisiejszym światopoglądem w sprzeczności.

A więc przedewszystkiem:

W obecnym ustroju społecznym zaledwie mała, drobna cząstka

ludzkości jest wychowywaną. Śmiało można powiedzieć, że garstka wychowywanych ludzi do ogółu ludzkości ma się jak kropla do oceanu.

Boć wychować człowieka to znaczy doprowadzić wszystkie jego władze zarówno ciała, umysłu jak ducha, do tego stopnia rozwoju, by na wszelkie bodźce życia, władze te należycie reagować były zdolne. Tu nie chodzi o to, by dany osobnik wyliczył z pamięci wszystkich królów, którzy w danym państwie rządzili lub też by odrazu poznał, którą sonatę dany artysta wygrywa — ale chodzi o to, byśmy w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości należycie się oryentować potrafili lub też byśmy na harmonię tonów lub barw nie byli nieczuli. A przecież te całe masy wydziedziczonych już w kolebce skazane są na to, że skala ich oddźwięku na bodźce życiowe na wieki pozostanie tylko na tym stopniu rozwoju, jakim natura sama w szczodrobliwości swojej ich obdarzyła. Uczony przyrodnik, który bada zjawiska emanacyi i który coraz głębsze tajniki przyrody rozumieć zaczyna, wobec chłopa, który się boi gasić pożar od pioruna — lub też zabija lekarza, chcącego przeprowadzić desinfekcyę przy epidemii — to dwa bieguny, których odległość przecież nie jest nieprzebytą. Gdyby ten sam chłop był jako niemowlę w inne warunki życiowe przeniesiony, być może odkrycie radu stałoby się jego właśnie udziałem. To też pierwszą najkardynalniejszą reformą wychowawczą — musi być rozszerzenie wychowania na jak najszersze kręgi ludzkości. Z u p e ł n a b e z p ł a t n o ś ć n a u c z a n i a musi być zasadniczym postulatem reformatorów społecznych. A takie przysporzenie ludzkości całych zastępów ludzi, żyjących świadomie i całą pełnią życia, odbić się przecież musi na ogólnym cywilizacyjnym dorobku. Rozumiem, że zaprowadzenie bezpłatności nauczania i to jak najszerzej pojęte t. j. nie tylko nauczania elementarnego ale także średniego jak i wyższego oraz zawodowego jest trudną reformą społeczną, ściśle z ogólnemi reformami związaną, nie jest jednak nawet przy dzisiejszym ustroju społecznym niewykonalną i dlatego już dziś nawet żądanie bezpłatności nauczania stawiam jako pierwszą rezolucyę do uchwały zjazdu. Z bezpłatnością nauczania wiąże się ściśle bezpłatne utrzymanie dziecka na cały czas kształcenia. Trudno wymagać od rodziców, którzy w dzisiejszych warunkach zmuszeni są żądać od dziecka współpracownictwa przy zdobywaniu kęsa chleba, by się tej pomocy wyrzec musieli, gdyż twarda konieczność wprost zmusza ich do tego. Ale co winne temu owo dziecko, ów człowiek, który dla tego, że miał nieszczęście urodzić się w chłopskiej chacie lub izbie robotniczej, tem samem skazany jest na to, że w y c h o w a n i e będzie dla niego rzeczą nieziszczalną? Bo pracy zarobkowej, fabrycznej czy domowej z prawdziwem wychowaniem pogodzić się nie da. Nic tu nie pomogą najstaranniej obmyślane plany szkół wieczornych lub popularne wykłady

dla zmęczonego pracą terminatora. Gdy dziecko rośnie i rozwija się, to tylko rosnąć i rozwijać się powinno, bez względu na to, czy jest dzieckiem hrabiny, czy praczki. Tego domagać się winniśmy przez proste poczucie krzywdy, która się dziś dzieje tym milionom dzieci wydziedziczonych i przez los na niedorozwój wszystkich władz swoich skazanych. To jest podstawowe żądanie, którego wszystkie matki w obronie dzieci swoich domagać się wielkim głosem powinny.

Belgia do pewnego stopnia zrealizowała tę reformę nie na drodze reformy ustawodawczej, lecz na drodze samopomocy społecznej. Stowarzyszenia dostarczające ubrania, obiadów, pomocy naukowych, w okresie szkolnym a żłóbki, stowarzyszenia kropli mleka i t. p. instytucye w okresie przedszkolnym – wszystko to są ogniwa akcyi mającej na celu ochronę dziecka przed niezasłużoną krzywdą losową. Z czasem akcya ta przekształci się z pewnością na zasadniczą reformę społeczną, przy której człowiek aż do chwili, gdy będzie należycie do pracy uzdolnionym, mieć będzie zapewnione utrzymanie i możność należytego rozwoju.

Drugą reformą zasadniczą, którą w dzisiejszym systemie wychowawczym przeprowadzić należy, jest oddzielenie wykształcenia ogólnego od zawodowego. Bo dzisiaj właściwie odgraniczenie to jest niedostateczne. Dziś już 10 letnie dziecko a raczej rodzice w jego zastępstwie muszą decydować o wyborze zawodu. Rezultatem tego jest prawdopodobieństwo, że zamiast zdolnego inżyniera lub budowniczego, otrzymujemy marnego lekarza, a zamiast zręcznej aptekarki lub buchalterki mamy nauczycielkę bez żadnego pedagogicznego uzdolnienia lub zamiłowania do pracy. By tego uniknąć, potrzeba koniecznie zmiany planów szkół średnich, oraz rozszerzenia wykształcenia ogólnego. Dziś przeciętny inteligent, jeżeli chce by mu ogół to miano przyznawał, nie może się zadowolnić szkołą średnią – ogół żąda od niego wykształcenia uniwersyteckiego. I częściowo żąda słusznie. Bo istotnie uniwersytet obok wykształcenia zawodowego na lekarzy, prawników, nauczycieli – daje możność słuchaczom rozszerzenia wiadomości ogólnych, których szkoła średnia dać im w należytym stopniu nie mogła. Tego rodzaju brak rozgraniczenia na ogół korzystnym nie jest. Wytworzył się bowiem przesąd, że zawód lekarza lub prawnika, słowem zawód dający prawo używania tytułu doktorskiego, daje sam przez się dyplom na inteligencyę, gdy tymczasem kowal, rzeźnik, kupiec lub przemysłowiec choćby byli ludźmi najbardziej inteligentnymi, do owej kasty inteligentów z reguły zaliczani nie bywają. I znowu powiedzieć trzeba, że jest to po części słusznie. Bo dziś tylko wyjątki z pośród ludzi zaliczanych do owych „nieinteligentnych“ zawodów — są ludźmi prawdziwie wykształconymi. Gdy ojciec niema na szkoły — syn jego będzie szewcem

krawcem lub robotnikiem fabrycznym, chociaż by malec z natury zdolnościami przewyższał wielokrotnie szczęśliwego syna fabrykanta lub urzędnika. Los każe mu zdolności zmarnować, a od przedstawicieli zawodów, tak zw. rzemieślniczych, nikt „inteligencyi“ nie wymaga.

Gdy się cofniemy 30 lat wstecz, to od tych wydziedziczonych zawodów nikt nawet elementarnego wykształcenia nie żądał, a umiejący czytać kowal lub szewc, jeszcze był rzadkością. Dziś posunęliśmy się o tyle, że dla przyjęcia do szkół zawodowych szewskich, kowalskich, ślusarskich lub rolniczych, żądają już świadectwa ukończonej szkoły ludowej. Może nie tak daleką jest przyszłość, w której dyplom na inteligencyę dawać będą nie tylko uprzywilejowane zawody, lecz całe społeczeństwo składać się będzie z inteligentnych członków. Powszechnie znany termin „demokratyzacya wiedzy“ wiązać się tu ściśle musi z odwrotną „arystokratyzacyą pracy“. Wówczas dopiero zniknie kastowość społeczna i ludzie wzajemnie rozumieć się zaczną. Wówczas dopiero „równość“ przestanie być frazesem i znikną anomalie społeczne, jakie dziś widzimy naokół. Praca ludzka owa — zużyta na wytwarzanie — siła cenioną będzie jednako bez względu na to, czy nią będzie narysowanie planu pod gmach, czy też wmurowywanie w niego cegły. A obaj współpracownicy różnić się będą nie stopniem inteligencyi lecz odmiennością zawodu. Słowem rozszerzyć się musi to, co dziś widzimy w stosunkach między przedstawicielami różnych uprzywilejowanych zawodów. Lekarz, inżynier, prawnik, to są ludzie zazwyczaj równą skalą mierzeni. Taką samą jednaką miarą mierzeni być winni wszycy członkowie społeczeństwa. A nastąpić to będzie mogło wówczas dopiero, gdy zamiast dzisiejszych szkół ludowych, wydziałowych i gimnazyalnych powstanie jedna ogólnie kształcąca szkoła, dla każdego człowieka dostępna i dająca mu możność rozwoju wszystkich władz jego, w najszerzej pojętem tego słowa znaczeniu. Dopiero po ukończeniu takiej szkoły nastąpić może świadomy wybór zawodu. Decydować tu już będzie rozwinięty, obdarzony samowiedzą człowiek. A obrany zawód nie będzie już dla niego progiem do przejścia z jednej kasty do drugiej, ani też kluczem do mniej lub więcej łatwego zdobycia materyalnych zysków, ale zużytkowaniem na polu ogólnego dobra zasobów jego siły i to w tym kierunku, jaki naturalne jego uzdolnienie wyraźnie wskazywać mu będzie. Znikną może wówczas owi nieszczęśni wykolejeńcy, którzy niewłaściwie obrany zawód, jako przymusową katorgę do końca życia dźwigać muszą i dla których życie samo zamiast radości, tylko męczarnie dawać może. Twórcy nowoczesnej szkoły angielskiej, przeszczepionej następnie do Francyi i Niemiec, na powyższej mniej więcej oparli się zasadzie. Zniesiono szkołę elementarną i nadano szkole ogólnie kształcący charakter, dostosowując program nauki oraz sposób nauczania

oraz pedagogiczne zasady do pojęć dzisiejszych. Szczegóły podaje książka Karola Desmolina „L'education nouvelle“, znajdująca się również i w polskim przekładzie. Każdej matce polecam bliższe zapoznanie się z tem dziełem — zastąpić ono może poniekąd podręcznik pedagogii, a przynajmniej dać obraz przybliżony, jak dziecko dzisiejsze wychowywać należy. I u nas w Polsce stworzenie szkoły podobnej powinno gorąco leżeć na sercu tym, którzy doniosłość kwestyi wychowania rozumieją i odczuwają. Dziś, zwłaszcza w Królestwie, gdy się znajdujemy w chwili tworzenia gmachu szkolnictwa od podstaw – powinniby się jego twórcy nad stworzeniem szkoły nowej zastanowić.

Tutaj w Galicyi, w której na polu szkolnictwa ze wszystkich zaborów zrobiono najwięcej, od typu szkoły nowoczesnej stoimy jednakże bardzo daleko.

Mamy kilka typów szkół, w których udziela się wiedza w odpowiednim dozowaniu. Mamy szkołę ludową wiejską, dającą przez 4 lata nauki, a 6 lat z nauką uzupełniającą — maleńką szczyptę wiedzy — ot, że tak powiemy, maleńką łyżeczkę od kawy. W dodatku ta wiedza jest odpowiednio dla użytku wieśniaka przystosowaną, a więc czytanki zawierają ustępy z rolnictwem oraz życiem wiejskiem związane. Taką samą szkołę ludową spotykamy w mieście o programie podobnym lecz już cokolwiek rozszerzonym. Owa łyżeczka ma odrobinkę większe wymiary, a ustępy w czytankach więcej miejski noszą charakter. Taka szkoła według dzisiejszego systemu dać już musi naszemu chłopu lub robotnikowi cały zasób wiadomości na dalszą drogę życia oraz cały rozwój wszystkich władz jego. Wiemy dobrze wszyscy, jak wygląda list pisany przez człowieka, który tylko na takiej szkole poprzestał. Odczytanie chłopskiego listu wymaga pewnej wprawy — jest w nich tak swoista ortografia, a fakta zupełnego zapominania czytania i pisania są zjawiskiem niesłychanie częstem. Ale bo też trudno wymagać, by jedna siła nauczycielska potrafiła 80—120 dzieci należycie wyuczyć, tem więcej, że często ta siła sama niema dostatecznego przygotowania. Mówię to wszystko nie dla tego, żeby te stosunki piętnować, ale dlatego jedynie, żeby wykazać, jak dalecy jesteśmy od ideału, któryśmy sobie dla wychowania człowieka zakreślić powinni.

Spotykamy dalej w miastach galicyjskich t. zw. szkołę wydziałową. Liczy ona klas 5 — lub 6, zależnie od wielkości miasta. W niej można powiedzieć, dostaje już uczeń łyżkę stołową wiedzy. Gdy np. w szkole ludowej czytanka o królu Sobieskim lub arcyksięciu Rudolfie zawiera wierszy dziesięć, to czytanka szkoły wydziałowej liczyć będzie wierszy 15. Przykład zresztą tylko szematyczny – dla ilustracyi lecz w tym mniej więcej stosunku zwiększa się doza nauki jaką za potrzebną dla przeciętnego mieszczanina uznano. Rzemieślnicy, pomocnicy handlowi, niżsi funkcyo-

naryusze kolejowi, pocztowi, magistraccy woźni i pisarze sądowi, oto mniej więcej wychowańcy tego typu szkół.

Przychodzi teraz typ 3-ci: gimnazyum. I znowu widzimy tu podział gimnazyum, niższe gimnazyum pierwsze 4 lata i gimnazyum wyższe drugie lat 4. I znowu ta sama myśl przewodnia. Jeśli uczeń nie dojdzie do końca t. j. do matury, niech ma w pierwszych 4 latach całość, wprawdzie szczupłą, niedostateczną dla zupełnego rozwoju dziecka — ale całość. Widzimy tedy zatem dziwoląg prawdziwy t. j. dwustopniowość nauczania. Oto uczy się chłopak historyi starożytnej 2 razy t. j. popularnie i w szczuplejszym zakresie w klasie 2-ej, a obszerniej uczy się tego samego w klasie 5, historyi wieków średnich uczy się w klasie 3-ej i 6-ej, to samo z zoologią, botaniką i fizyką. Czyż to nie straszna strata czasu, która na wmieszczenie innych wskutek braku miejsca pomijanych, a tak potrzebnych przedmiotów w zupełności by wystarczyła. Toż kończący szkołę uczeń nie ma prawie zupełnie pojęcia o literaturze powszechnej, a nawet o tworach ducha największych pisarzy francuskich, angielskich lub skandynawskich dowiadywać się musi własnym przemysłem, jeśli naturalnie ma jeszcze dość na to czasu i inicyatywy. Tak samo niema w szkole miejsca na hygienę, niema na historyę cywilizacyi, na ekonomię społeczną lub socyologię a nawet na języki nowożytne, co zwłaszcza przy dzisiejszych stosunkach międzynarodowych, jest przecież koniecznem. I dochodzimy dziś do konkluzyi, że owe często prześmiewane pensye żeńskie z Królestwa mają program dużo bardziej ogólnie kształcący, przyczem wmieszczają go w 7—8 lat nauczania, — niż galicyjska szkoła ludowa i gimnazyum razem wzięte, które razem pochłaniają uczniowi 12 lat życia. Owa wstępna klasa na pensyach daje tyleż co 4 lata szkoły ludowej. Oszczędza się w ten sposób 3 lata swobody dziecięciu — tego czynnika przy wychowaniu tak niesłychanie potężnego. To też i nowożytna szkoła angielska ściąga całe nauczanie elementarne i średnie do lat 8-miu, znosi dwustopniowość, a języki starożytne zastępuje nowożytnemi. Języki starożytne — ta niewzruszona w Austryi twierdza, na której się opiera cały gmach szkoły średniej, na zachodzie, a nawet na wschodzie Europy coraz bardziej w gruzy się sypie. U nas próbował ją skruszyć przed kilku laty poseł Krakowski Rotter i aczkolwiek taran jego był silny — w twierdzy do dziś dnia niestety niema jeszcze wyłomu. I uczą się biedne dzieciaki po 11 godzin tygodniowo języków, z których, o ile specyalnie filologii poświęcić się nie mają — nigdy korzystać nie będą, przyczem wzorują swój rozwój duchowy na postaciach Odysseuszów i Penelop, a sceny w rodzaju oślepienia cyklopa lub oszustwa i podstępy, tak pięknie co krok opiewane, wysubtelniają ich uczucia i kształtują etykę.

Przechodzimy teraz do trzeciej reformy, której dzisiejszy system wy-

chowawczy uledz powinien, a mianowicie do stosunku wychowawcy do ucznia.

Musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że poglądy dzisiejsze i przed pół wiekiem, to rzeczy już niesłychanie odmienne, gdy tymczasem w pedagogii stosujemy zasady pedagogiczne niestety przedpółwieczne. Dziś doszliśmy do przeświadczenia, że człowiek — to jednostka, jakkolwiek ściśle ze społeczeństwem zespolona, jednakże tworząca sama w sobie całość — indywiduum niezależne — a od innych osobników nieraz niesłychanie różne. To też wychowawca ciągle mieć to winien na względzie i dlatego szkoła dzisiejsza o 40—60 uczniach w klasie — to nie droga do rozwoju dla uczni, lecz przeciwnie do zatarcia jego indywidualności a nieraz nawet zupełnego zabicia ducha. Stąd szkoła nowożytna — więcej niż 10—15 uczniów w klasie mieć nie może. I druga ściśle z tem samem związana zasada. Człowiek — to jednostka, dla której największym skarbem jest jego godność ludzka. Tę godność człowieczą powinien wychowawca obudzić, by ją następnie ustawicznie potęgować. I dlatego zmienić się musi kardynalnie dzisiejszy stosunek wychowawców do młodzieży, gdzie właśnie ta godność człowiecza nie tylko, że rozwijaną nie bywa, lecz niestety co krok poniewieraną. Najordynarniejsze wymysły, nagany publiczne w klasie, karanie więzieniem, a często wprost kara cielesna, oto obraz dzisiejszego traktowania młodzieży przez wychowawców. To się stosuje zarówno do nauczycieli jak i rodziców. Przyczyny tego w znacznej części szukać musimy w tem, że bardzo wiele rodziców i wychowawców z doniosłości wychowania nie zdają sobie sprawy. Jedni pragną w swym egoizmie wyciągnąć z życia jak najwięcej zadowolenia osobistego i dla tego szukają najłatwiejszego sposobu pozbycia się często przykrego i natrętnego dziecka i wtłoczenia go w najwygodniejsze dla siebie karby — inni traktują zawód pedagogiczny tylko jako chlebodajne rzemiosło, do którego żadnego nie czują zamiłowania i również szukają sposobów, by stosunek do wychowanka sprawiał jak najmniej kłopotu. I oto dlatego widzimy z jednej strony bezwzględną jowiszową powagę i autorytet, a z drugiej strony t. zw. karność, uniżoność, a często służalstwo. Że na tem cierpi godność ludzka zarówno wychowawcy jak wychowanka jest rzeczą zupełnie naturalną. Zamiast zaufania i szacunku, jakim powinien być przez ucznia otoczony nauczyciel, widzimy niechęć i lekceważenie ze strony ucznia za oczy, a strach i nieszczerą pokorę, przy bezpośredniem zetknięciu. Ale i tutaj, dopóki klasy będą przepełnione — nieraz nawet najlepszy pedagog, pragnąc utrzymać jakikolwiek rygor w klasie, z konieczności uciekać się musi do środków, niestety mało z pedagogią mających wspólnego. Niezapominajmy bowiem, że człowiekowi w tłumie wracają stadowe instynkta, nic tedy dziwnego, że dla ich poskromienia często

właściwych dla stada używa się środków. To też nie zmienimy stosunku wychowawcy do ucznia dopóty, dopóki klasy w szkołach będą tak liczne jak dzisiaj. Potrąciliśmy tutaj mimochodem o jedną bardzo smutną cechę, jaką dzisiejszy system wychowawczy się odznacza. Jest to obłuda i nieszczerość. Niestety cechy te są jak gdyby satelitami naszej cywilizacyi. Im mniejsza kultura — tem większa szczerość i prostota. Są to przecież, należy się spodziewać, fazy przejściowe i prawdziwa cywilizacya tych przykrych cech z pewnością się pozbędzie. Chłopskie dziecko nie zna bajki o bocianie, tak samo jak nie znają jej już dziś dzieci najnowszego pokolenia inteligencyi. A na podobieństwo owego „bociana“ snują się w ciągu całego okresu wychowawczego całe szeregi kłamstw, które prędzej lub później zdemaskowane być muszą, ze szkodą dla wzajemnego zaufania. To też podstawą systemu wychowawczego powinna być p r a w d a, jeżeli chcemy, by wychowańcy nasi na ludzi z charakterem wyrośli. Niestety dalekim od p r a w d y będzie wychowawca, głoszący naukę „kochaj bliźniego twego“, gdy równocześnie obiecuje popierać tylko takie kasy koleżeńskie, których statuty wykluczają żydów, dalekimi od prawdy będą przemowy na temat pożytku i piękności nauki, oraz zapewnianie uczniów, że wychowawcy dla ich dobra pracują, gdy obok tego przepisy szkolne należenie do kółek samokształcenia, karać będą wydaleniem ze szkoły.

Potrąciliśmy tutaj nawiasem jedną z bolączek naszego szkolnictwa. Ostatni zjazd nauczycieli szkół wyższych debatował właśnie nad sprawą organizacyi młodzieży. Nie pomogły piękne wywody ks. Bieli, prof. Missony, dra Piaseckiego i innych. Większość uznała tworzenie kółek samokształcenia za rzecz szkodliwą a nawet zgubną. A przecież do samokształcenia nawet w szkole zdąża cała nowsza pedagogia, ograniczając rolę nauczyciela do kierownictwa wyłącznie. Ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim obawy przed zrewolucyonizowaniem młodzieży przestaną przejmować strachem panicznym nasze władze szkolne. Z obawy, żeby na kółku nie dowiedziała się młodzież o nowych prądach społecznych, które się wszelkiemi siłami przed młodzieżą zataić usiłuje, zabrania się tej młodzieży wyrabiania się samodzielnego, a gorące i pełne szlachetnych porywów oraz zapału młodzieńczego wymiany myśli nazywa się czynnikiem pedagogicznie szkodliwym, a nawet zgubnym! Przychodzi tu mimowoli na myśl owa bajka o niedźwiedziu, który, chcąc spędzić muchę z czoła swego przyjaciela, kamieniem go życia pozbawił. A jak mało wszelkie te usiłowania odnoszą pożytku poucza praktyka. Życie przecież płynie i falami swemi obryzguje ową strzeżoną młodzież tak samo, jak i innych członków społeczeństwa. Jedna uliczna demonstracya robotnicza bardziej zrewolucyonizuje młodzieńca, niż teoretyczne dysputy na kółku samokształcenia. A fali ludu nie wtłoczą żadne władze z powrotem do

brzegów, dopóki idei sprawiedliwości nie stanie się zadość. To też raczej razem z wychowankiem zajmijmy się najważniejszemi zagadnieniami życiowemi, otwórzmy mu oczy na ich dobre i złe strony, dopomóżmy mu do wyrobienia należytego własnego sądu, niż przez wydawanie niewłaściwych zakazów — popychajmy do kłamstwa, oszustwa i obłudy.

I oto nowa różnica między dzisiejszą, a dawną pedagogią. Podczas gdy dotychczas starano się młodego człowieka wychować przez cały czas w jakiejś sztucznej cieplarnianej atmosferze — czego rezultatem było często przykre rozbicie u samego progu życia — dzisiaj zdążają wychowawcy do jaknajwcześniejszego wdrożenia go w koleje życiowe. I nie obawiajmy się tego zetknięcia się z życiem! Bo umysł i dusza młodzieńca wchłoną zeń z pewnością to tylko, do należytego przyswojenia czego będą już należycie przygotowane. Ufajmy więcej przyrodzie, która instynktową samoobronę swych tworów na każdym wykazuje kroku. Przeczytajmy 10 letniemu dziecku ustęp z filozofii Kanta, a z pewnością znudzi go to i znuży — bo jeszcze mózg jego do przyswojenia tego rodzaju pojęć nie jest dostatecznie rozwiniętym. To też uczniowie nowoczesnych szkół angielskich pod przewodnictwem swych nauczycieli przypatrują się biegowi życia publicznego, sami zaś w godzinach wolnych od zajęć urządzają zebrania, wygłaszają referaty, dysputują, a nawet urządzają zjazdy młodzieży. Szkody nie zauważono stąd żadnej — a przeciwnie stwierdzono wyrobienie krytycyzmu, samodzielnego sądu, bystrości oryentowania się i t. d. Prócz tego w tym samym celu organizują szkoły angielskie wycieczki, a nawet dalsze podróże dla swych wychowanków, by ich poza tem zawczasu przyzwyczaić do samodzielnego radzenia sobie w różnych okolicznościach życia.

Dziecko jest małym człowiekiem, oto zasada której, jako podstawowej, trzyma się najnowsza pedagogia.

Takie są mniej więcej najważniejsze żądania, które dzisiejsze życie stawia na drodze reformy wychowania. A teraz prośba gorąca do zawodowych wychowawców naszych! Poświęćcie tym uwagom chwil parę i nie identyfikujcie krytyki obecnego systemu ze złą wolą i niechęcią a żądania reform z dążeniami do „przewrotu“. — Jedynie bowiem żal serdeczny nad losem tej biednej dziatwy naszej, która przez niedostrojony do obecnych warunków życia system wychowawczy, marnuje swe siły fizyczne, wyjaławia umysły i paczy charaktery — podyktował te słowa, — często w swej szczerej prawdzie może przykre i smutne. Niech ten głos kobiet — tych naturalnych wychowawczyń zapadnie w serca i umysły wasze, byśmy razem z Wami a nie wbrew woli Waszej wspólnemi siłami zdążać mogli do poprawy dzisiejszej smutnej doli dzieci naszych.

Rezolucye uchwalone przez zjazd:

1. Zjazd kobiet polskich uznaje, że racyonalną ochronę dać może dziecku jedynie całkowite zabezpieczenie mu utrzymywania przez społeczeństwo aż do chwili, gdy dziecko stanie się zdolnym do pracy człowiekiem.
   W tym celu żąda się:
   a) zupełnej bezpłatności nauczania zarówno elementarnego jako też wyższego i zawodowego.
   b) zakładania i utrzymywania na razie drogą samopomocy społeecznej instytucyj ochronę dziecka mających na względzie, jako to, żłóbków, kropli mleka, towarzystwu dostarczających pomocy szkolnych, ubrań, obiadów i t. p.
2. Zjazd kobiet polskich uznaje za konieczne ścisłe rozgraniczenie między wykształceniem ogólnem i zawodowem. Celem umożliwienia nabycia należytego wykształcenia ogólnego, należy dążyć w każdym zaborze do stworzenia na razie drogą inicyatywy prywatnej bodaj po jednej szkole nowoczesnej do życia obecnego oraz właściwości narodowych przystosowanej.

DR. SALOMEA PERLMUTTER.

REWIZYONIZM A KWESTYA KOBIECA.

Już prawie cała obszerna dziedzina „ortodoksalnego“ marksizmu „zrewidowaną“ została i przeorana tak, że kamień na kamieniu nie pozostał z dawnego socyalizmu marksowskiego.

„Krytyka“ teorya-poznawcza odjęła mu podstawę filozoficzną; swego rodzaju „statystyka“ zniszczyła teoryę o rosnącej wciąż koncentracyi kapitałów, tak w przemyśle, jak i w rolnictwie i usiłuje dowieść, że właśnie liczba posiadających wzmaga się z rozwojem kapitalizmu. Wobec tych „danych“ nie wytrzymuje krytyki teza o zaostrzających się antagonizmach klasowych i nieuniknionej rewolucyi społecznej, a politycy „nowego kierunku“ mogą zaniechać taktyki rewolucyjnej i drogą kompromisów z rządami dobijać się reform radykalnych.

W ten sposób zdaniem tych nowych socyalistów, powoli „wzrastać“ będziemy w państwo socyalne, bez katastrof i przewrotów społecznych, o których dziś jeszcze „marzą“ niepoprawni marksiści, zabytki z lat młodzieńczych ruchu społecznego.

A jeśli dyabeł kapitalistyczny nie jest tak czarny, jak go malują i jeśli można pertraktować z dzisiejszem społeczeństwem; to warto przypatrzeć mu się raz jeszcze i zobaczyć, czy też i inne instytucye, przez

owych starych utopistów na zagładę skazane, nie warte żyć także w ustroju przyszłym, czy nie możnaby uratować n. p. religii i rodziny, tych najważniejszych podwalin dzisiejszego porządku.

I oto pojawia się cały szereg prac, których celem stworzenie „nowej religii“ dla, łaknących wiary mas. Utartym zwyczajem usiłują „nowym sposobem“ interpretować stare wierzenia i przesądy i godzić je z najnowszemi zdobyczami nauki. „Idealiści“, jakimi są krytycy marksizmu ortodoksalnego, nie mają czasu, by czekać na ideologię, a więc i „religię“, którą wytworzy sobie społeczeństwo bezklasowe, gdzie nie będzie wyzyskujących i wyzyskiwanych, panów i sług; gdzie człowiek tworzący sobie bogów na obraz i podobieństwo swoje, a raczej stosunków społecznych, wśród których żyje, nie będzie ich tworzył na obraz i podobieństwo jakichś panów ziemskich... Przyszłe społeczeństwo nie będzie bez religii, więc trzeba im dać już gotową...

A i bez rodziny przyszłe społeczeństwo nie będzie. To też organ rewizyonistów podejmuje na nowo pytanie, jaką też będzie rodzina w ustroju socyalistycznym i jaką w tej rodzinie będzie rola kobiety [1]).

„Stary“ Bebel, a z nim inni materyaliści i materyalistki są zdania, że praca zawodowa kobiet, która dzisiaj jest przyczyną rozkładu rodziny, nosi w sobie zarazem zarodki przyszłego wyzwolenia kobiet i nowej formy rodziny. Uwolniona skutkiem całego szeregu urządzeń i instytucyj społecznych od nużącej i niewydatnej pracy domowej, gospodarstwa domowego, kobieta na równi z mężczyzną będzie mogła poświęcać się zajęciom zawodowym, które obierze zgodnie ze zdolnościami i zamiłowaniem swojem, oraz życiu publicznemu. Praca społeczna i publiczna staną się nie tylko prawem ale i obowiązkiem jej. Tylko zrównanie kobiety w prawach i obowiązkach z mężczyzną umożliwi jej zupełny rozwój wszystkich władz i zdolności, a społeczeństwu przyniesie ogromny zasób sił i pracy.

„Idealistom“ naszym zimno się robi na wzmiankę o jakiejś „kuchni centralnej“ lub innem urządzeniu, które mogłoby zgasić ostatecznie „ognisko domowe“. Zdaniem Fischera „stare stanowisko emancypacyjne, tłukące się jeszcze po niektórych głowach“, dziś już podtrzymać się nie da. Rozwój pracy kobiecej nie kroczy drogami, które przewidują Bebel, Kautsky i Zetkinowa. „Tak zwana emancypacya kobiet sprzeciwia się naturze kobiecej i naturze ludzkiej wogóle, jest czemś nienaturalnem (Unnatur) i z tego też powodu przeprowadzić się nie da“... bo... „zawsze

---

[1]) Edmund Fischer: Die Frauenfrage, Sozialistische Monatshefte z 1905, zeszyt 3 i die Familie tamże z 1905, zesz. 6.

rozbijać się będzie o ustrój psychologiczny człowieka — mężczyzny i kobiety [1]).

Więc nie w tym kierunku podąża rozwój pracy kobiet i gospodarstwa domowego?

Zdawałoby się, że Ed. Fischer na poparcie swego twierdzenia przytoczy statystykę pracy państw kapitalistycznych i cyframi udowodni, że udział pracy kobiet z rozwojem kapitalizmu stale się zmniejsza. W ten sposób tylko przekonałby nas, że „rozwój“ podsyca i na nowo rozdmuchuje znicz domowego ogniska.

W artykułach Ed. Fischera nic podobnego nie napotykamy. Zapewnia nas tylko kilkakrotnie, że „natura“, „fizyologia“ i „psychologia“ człowieka nie znosi „zawodowej“ pracy kobiet. Co za kapryśna „natura“ zaiste, która godzi się na wszelką pracę kobiety byle nie „zawodową“. Edm. Fischer bowiem pozwala kobiecie zajmować się poza gospodarstwem i wychowaniem dzieci, nauką, sztuką, nawet polityką (chyba nie po dyletancku)! Na wszystko to zostawia jej czas, jej obowiązki w pierwszym rzędzie matki i gospodyni — tylko nie na „zawód“; wszystko to uprawiać jej pozwoli „fizyologia“ bez szkody dla niej i bez szkoły, mamy nadzieję, dla sztuki, nauki i polityki – byle nie „pracy zawodowej“. Ta nieubłagana fizyologia i psychologia!

Tymczasem dzieje pracy ludzkiej mówią nam coś wręcz innego. Od świtu społeczeństw ludzkich pracuje kobieta ciężko, a odkąd pojawiły się społeczeństwa klasowe, to **kobiety z klas pracujących** pracują **zawodowo** na równi z mężczyznami swej klasy.

W społeczeństwach niewolniczych, niewolnice razem ze swoimi towarzyszami niedoli, pracą dla pana dźwigały podstawę, na której wytworzyła się wspaniała klasyczna cywilizacya. W ustroju feodalnem odrabiały razem z chłopami pańszczyźnianymi wszystkie roboty dla dworu, a w miastach zapełniały cechy jako majsterki i jako czeladniczki w 14, 15 i 16 wieku, tworząc rzemieślnikom cechowym tak groźną konkurencyę, że przez wszystkie te wieki trwa walka między cechami, a kobietami, póki w 17 w. nie wyparto ostatecznie kobiet z zawodów cechowych [2]).

Lecz nie zdołano jeszcze wtłoczyć nazad tych ogromnych zastępów do „ogniska domowego“, poza którem kryła się ciężka praca „zawodowa“ w przemyśle domowym, gdy potężna rewolucya na polu techniki

[1]) Tę twardość „ustroju psychologicznego“ mężczyzny podkreśla sam autor. Wątpimy jednak, czy o nią rozbije się sprawa „emancypacyi“ kobiet, tak jak nie rozbije się sprawa wyzwolenia ludów o „ustrój psychologiczny“ monarchów. Lecz nie sądzimy bynajmniej, że „ustrój“ ten pozostanie niezmieniony. Stoimy na stanowisku, że każdoczesna „psychologia“ kształtuje się na tle konieczności materyalnych.

[2]) Listy Braun. Die Frauenfrage.

przemysłowej, powstanie „manufaktury“, a za nią wielkiego przemysłu, wciągnęły znowu kobiety do warsztatów i fabryk, żony i córki sproletaryzowanych rzemieślników, które dawniej może pomagały mężom i ojcom w domu.

A odtąd coraz większą jest rok rocznie fala kobiet, którą pochłaniają wszystkie zawody pracy przemysłowej i coraz nowsze zawody „inteligentne“, otwierające się wciąż z wzrostem kapitalizmu; a rysa, grożąca zawaleniem się dotychczasowej drobnomieszczańskiej rodziny patryarchalnej, gdzie „ojciec zarabia na chleb, a matka zarządza domem“, córki zaś w cnocie chowane zostają pod skrzydłami rodziców, póki nie dostaną się pod skrzydła męża — podnosi się coraz wyżej z warstw drobnomieszczańskich w sfery wyższych urzędników i oficerów. Że ta forma rodżiny nie istnieje już wśród proletaryatu przemysłowego, nie jest tajemnicą.

Między rokiem 1882—1895 wzrosła w Niemczech liczba zarobkujących kobiet o 23.60%, podczas gdy wzrost procentu u mężczyzn zarobkujących wynosił tylko 14·71%, przy wzroście ludności o 15·95%.[1]) Liczba robotnic wzrosła w tych latach o 883,146 t. j. o 27·99%.

W samym przemyśle wynosiła liczba dorosłych kobiet pracujących w r. 1899 501.021, 1900 522.578, 1901 537.175, 1902 680.900[2]). A w tym wzroście procentu kobiet pracujących nie mały udział mają też kobiety zamężne.

To samo dzieje się we wszystkich państwach kapitalistycznych Europy, Ameryki i Australii. Udział kobiet w pracy zarobkowej i zawodowej coraz bardziej wzrasta, a z nim rośnie i rozwija się ruch — *horribile dictu* — emancypacyjny kobiet, dążący z jednej strony do zniesienia wszystkich przeszkód i praw, tamujących rozwój indywidualności kobiety, z drugiej łączący się z ogromną falą nowoczesnego ruchu emancypacyjnego klasy robotniczej, którego celem: przekształcenie dzisiejszego ustroju.

Dzisiaj produkcya społeczna wprost już pomyśleć się nie da bez udziału w niej pracy kobiet.

Są gałęzie przemysłu, w których przeważają kobiety i są takie, w których same tylko kobiety pracują, bo wymagają specyalnej zręczności, delikatości palców, subtelności smaku i t. p.

To samo można powiedzieć o niektórych zawodach inteligentnych, jak nauczycielskim: pewnych pracach biurowych. A i w pracy umysłowej, naukowej, literackiej i artystycznej kobiety w ostatnich czasach po-

---

[1]) Handbuch des Staatswissenschaften, tom III.

[2]) Emma Harer. „Die proletarische Frau u. die Berufstätigkeit“. Socialist. Monatsh. 1905, zeszyt 5.

trafiły już położyć piętno swoje i zapewne zabrakłoby już pewnych barw i tonów, gdyby pracy tej nie stało.

Edm. Fischer, jakkolwiek podnosi, że różnorodność ustroju fizyologicznego i umysłowego kobiety i mężczyzny, nie oznacza koniecznie niższości pierwszej, daje jednak *en passant* do zrozumienia, że fakt dziś niezaprzeczony, iż kobiety n a o g ó ł niżej stoją umysłowo od mężczyzn n a o g ó ł – nie da się wytłomaczyć „tysiącletnią niewolą kobiet". Wszak conajmniej 90% kobiet otrzymuje to samo wychowanie co mężczyźni. „Wśród całego proletaryatu, nadto na wsi wogóle i wśród większej części drobnomieszczaństwa, dziewczęta tak w domu jak i w szkole pobierają tę samą naukę i to samo wychowanie, co chłopcy.

A i po opuszczeniu szkoły mają córki robotników jak i wieśniaków te same „możliwości rozwoju" (Entwicklungsmöglichkeit) co ich synowie. Chodzą do fabryki, pracują na polu, wyuczają się zawodu jako szwaczki, modystki, panny sklepowe itp., zupełnie jak ich męzcy rówieśnicy. Ale z dojrzałością płciową, szczególnie zaś z macierzyństwem występuje u nich zupełna odrębność życia duchowego i u m y s ł o w y c h z d o l n o ś c i... których przyczyny szukać należy nie w wychowaniu, lecz w fizyologii kobiety, we wpływie procesów fizyologicznych lub zaburzeń, jakim podlega kobieta w życiu płciowem.

Jednej rzeczy tylko zapomniał Ed. Fischer, że nie c i mężczyźni, którzy razem wychowują się z owemi 90% kobiet, wytwarzają ten cały dorobek umysłowy społeczeństw którym Fischer mierzy zdolności kobiety. Naukę, sztukę, literaturę, filozofię, politykę, tworzą i uprawiają tylko mężczyźni klas panujących; warstwy pracujące nie mają „możności rozwoju". Dlatego właśnie dążymy do takiego ustroju, który wszystkim da możność rozwinąć pierwiastki twórczej pracy umysłowej i artystycznej o ile w nich tkwią.

Nieprawdą też jest, że dojrzałość płciowa i życie płciowe u kobiety specyalnie takie zaburzenia wywołują, które zupełnie zmieniają jej ustrój duchowy i zdolności umysłowe. Nietylko kobieta jest istotą płciową. Dojrzałość i życie płciowe wywołują także zmiany w „ustroju duchowym" mężczyzny. Ale zmiany te są zupełnie normalne, o ile osobnik nie jest chory. Dlaczegóż proces, który sprowadza „dojrzałość" indywiduum i pozwala mu wybić się we wszystkich kierunkach, ma go spaczyć i usunąć poza nawias pracy społecznej?

To też ze „zmianami" temi praca „zawodowa" godzi się doskonale, żadnej szkody nie przynosząc ani „fizyologii", ani „psychologii". Szkodę taką przynosi jej tylko praca n a d m i e r n a i nie odpowiadająca jej zdolnościom i zamiłowaniom, tak, jak szkodzi mężczyźnie. A i p o d w ó j n a

p r a c a i podwójne obowiązki męczą i szkodzą — praca w domu, po pracy w zawodzie.

Jakaż z tego konsekwencya? Bez pracy „zawodowej“ kobiety społeczeństwo już obejść się nie może. To też społeczeństwo chcąc ją zachować w zdrowiu i dać jej możność rozwoju — powinno ochraniać ją w pracy. Krótki dzień roboczy i uwalnianie jej od pracy w posuniętych miesiącach ciąży i przez odpowiedni czas po porodzie — może w czasie karmienia, oto postulaty, które już dziś dałyby się urzeczywistnić.

Ale bez pracy kobiet w domu i rodzina obejdzie się, bo produkcya kapitalistyczna coraz bardziej podrywa podstawę domowego gospodarstwa. Z organizacyi wytwórczo-spożywczej coraz bardziej schodzi rodzina do organizacyi spożywczej tylko. Jedyne, co się produkuje jeszcze „w domu“ to „śniadanie, obiad i kolacyę“. Oto treść „gospodarstwa“ domowego obok dozorowania dzieci. W większej części rodzin bowiem nie ma mowy o „wychowaniu“, dzieci tylko „uczą“ się — — w szkole.

To „utrzymanie gospodarstwa“, gotowanie i pranie w domu pragnie zachować Fischer, twierdząc, że on najlepiej odpowiada „psychologii kobiety“ i „nieodzowny jest dla własnego domostwa i pielęgnowania dzieci“.

„P i e l ę g n o w a n i e zaś dzieci to j e d y n e n a t u r a l n e“ zajęcie kobiety i dlatego emancypacya jej gospodarcza z pod władzy męża po wsze czasy pozostanie utopią...

Jakież to stare, jakże zbladły już te „argumenty“. Czy warto odpowiadać na nie, gdy tylu już Möbnisów, Bischofów itp. zabiło już życie i nauka?

Czy po raz tysiączny trzeba powiedzieć, że m a t k a nie musi być koniecznie z a w o d o w ą wychowawczynią i partaczyć tak samo, gdy zabierze się do „wychowania“ dziecka, jak nauczyciel bez przygotowania nawskróś partaczy w nauce, a szewc bez nauki w szewstwie. Instynkt zaś? Czyż można instynktem wychować człowieka, rozwinąć w nim pierwiastki dodatnie, nie dozwolić na rozwój zgubnych?

Czyż najgorętsza miłość „małpia“ matki zastąpi umiejętne kierownictwo? Czy nie paczy często dziecka, czyniąc je nieszczęśliwem na całe życie. To też tylko niezdrowy sentymentalizm, płynący zresztą z pragnienia utrzymania starego ładu twierdzić może, że tylko matka potrafi wychować dziecko; a matka znów do swego życia duchowego potrzebuje koniecznie laborowania koło pieluszek i flaszeczki. Tylko jakieś zaślepienie reakcyjne utrzymywać będzie, że dla papki, którą trzeba ugotować dziecku, musi społeczeństwo po wszystkie czasy zachować cały kram domowego gospodarstwa, z kuchnią i strychem i że

„kuchnia centralna“, pralnie itp. są nonsensem, „nie odpowiadają psychologii kobiety i mężczyzny“.

Kobieta, która nie będzie miała zamiłowania do funkcyj wychowawczych i nie będzie zawodową wychowawczynią, nie będzie miała nic do roboty w przyszłym domu; a chcąc wyżyć się jako człowiek wszechstronnie i przyczynić coś do ogólnej pracy społecznej, będzie uprawiała zawód, odpowiadający jej uzdolnieniom. Krótki dzień roboczy pozwoli jej obcować z dziećmi dość, aby mogła śledzić ich rozwój i wpływać nań. Wychowywać je i pielęgnować będą zawodowi wychowawcy i wychowawczynie, nauczyciele i nauczycielki; którzy kochając swój zawód, tak jak matka swój, kochając ten żywy przedmiot swojej pracy, tyle pięknych i szczęśliwych chwil, przynoszący temu, co umiejętnie i z miłością go pełni, dokonają z pewnością więcej, aniżeli matka samym instynktem i miłością tylko.

I jak kollektywizm nie zniszczy indywidualności człowieka, jak twierdzą to obrońcy dzisiejszego porządku – lecz przeciwnie umożliwią najbujniejszy jej rozwój, tak też „kuchnie centralne“ i wychowanie „społeczne“ nie zburzą rodziny. Tylko, że rodzina przestanie być „kategoryą ekonomiczną“, a stanie się instytucyą ku pielęgnowaniu i ochronie miłości dwojga wolnych i niezawisłych ekonomicznie, odpowiadających sobie duchowo i fizycznie osobników i ku udoskonaleniu i uszlachetnieniu gatunku.

Rodzina bynajmniej nie będzie tedy musiała mieszkać w koszarach „falansteru“, a dzieci nie muszą przebywać w „kurnikach“ wielkich. Mały domek może kryć będzie „szczęście rodzinne“. Schronią się do niego mąż, żona i dzieci po pracy zawodowej, po godzinach nauki i po zebraniach towarzyskich i zgromadzeniach publicznych.

„Ognisko rodzinne“ płonąć będzie w sercach członków rodziny, nie pożerając interesu dla spraw społecznych i politycznych ani u mężczyzny ani u kobiety. „Ognisko“ zaś, które paliło się „pod kuchnią angielską“ przeniesie się do kuchni centralnych, gdzie zajmą się niem „zawodowo“ mający do tej pracy zamiłowanie mężczyźni i kobiety.

Petycya do Sejmu krajowego

złożona na ręce Marszałka Sejmu Hr. Badeniego dnia 24 października 1905 r.

Wysoki Sejmie!

Jako delegatka I zjazdu kobiet polskich, obradujących w Krakowie w dniach 20, 21 i 22 października b. r. mam zaszczyt przedłożyć Wysokiemu Sejmowi memoryał następujący:

Kobieta w Austryi, a więc i w Galicyi pozbawioną jest dotychczas wszelkich praw obywatelskich i traktowaną jest na równi z małoletnimi i bezwłasnowolnymi. Dowodem zakaz należenia do stowarzyszeń politycznych, pozbawienie prawa biernego wyboru, ograniczenie prawa czynnego wyboru cenzusem, dowodzącym, że nie kobiecie jako człowiekowi przysługiwało dotychczasowe jej prawo wyborcze — lecz tylko reprezentowanemu przez nią majątkowi — wreszcie wykonywanie prawa wyborczego nie osobiście lecz za pomocą pełnomocników.

Kobiety domagają się praw obywatelskich, które im się należą z prostego poczucia słuszności.

Żądając praw obywatelskich, domagają się kobiety udzielenia im powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego, czynnego i biernego prawa wyborczego, do ciał ustawodawczych, a więc w pierwszej mierze my polki domagamy się tego prawa do Sejmu krajowego.

Państwo jako wyraz społeczeństwa reprezentuje interesy nietylko mężczyzn ale i kobiet, niema więc powodu żadnego do wykluczenia woli kobiet od ukonstytuowania się w państwie. Stąd wynika, że kobiety mają niezaprzeczone prawo do przedstawicielstwa.

Co się tyczy legitymacyi wyborczych, jakie posiada kobieta, to nie różnią się one od legitymacyi mężczyzn uprawnionych do głosowania, gdyż państwową legitymacyą, do zdolności wybierania, może być tylko przymusowa szkoła elementarna dla kobiet i mężczyzn jednakowa. Kobiety na równi z mężczyznami spełniają obowiązki względem państwa, płacą pośrednie i bezpośrednie podatki, za czyny swoje odpowiadają przed prawem i społeczeństwem jako istoty dojrzałe i samodzielne, w ich ręku spoczywa przeważnie wychowanie młodych pokoleń; do wiedzy i pracy nikt im już praw dziś nie odmawia – wobec tego ograniczenie kobiet w ich prawach politycznych stoi w sprzeczności z potrzebami i dążeniami współczesnemi.

Nawet obowiązek wyłącznie mężczyzn — pełnienie służby wojskowej, równoważy się zupełnie przez obowiązki macierzyństwa, które z pewnością kosztują je nie mniej trudów, a według statystyki pochłaniają więcej jeszcze ofiar z życia ludzkiego niż wojny.

W końcu powołujemy się na poczucie obywatelskie w wysokim stopniu rozwinięte w kobietach polskich na ich udział ofiarny we wszelkich walkach o wolność ojczyzny, w powstaniach narodowych, oraz ustawiczne gotowość niesienia wszelkich ofiar dla dobra kraju i społeczeństwa naszego.

W imię tedy sprawiedliwości społecznej, z głębokiem przeświadczeniem, że kobiety politycznych praw użyją jedynie dla dobra społe-

czeństwa, przedkładamy żądania nasze Wysokiemu Sejmowi w nadziei, że w najbliższym czasie uwzględnione zostaną.

Delegatka: *Marya Turzyma.*

Sekretarki zjazdu:

Bronisława Kampfówna. *Zofia Niklówna.*

Z ECH AFRYKAŃSKICH.

Ogromny meeting zebrał szerszą publiczność w sali „des Societés Savantes" w Paryżu. Wszystkie najlepsze, najszlachetniejsze, najżywotniejsze jednostki i stowarzyszenia francuskie, wystąpiły z głośnym protestem i uderzywszy się w piersi: mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa, w imieniu Francyi, przystąpiły do publicznej spowiedzi z nadurzyć i gwałtów pepełnianych przez urzędników francuskich, we francuskich koloniach afrykańskich — by oczyścić honor Francyi przed surowem potępieniem oburzonej a współwinnej Europy.

I roztoczyły się przed oczyma słuchaczy, obrazy strasznej krzywdy i strasznego ucisku, jaki cierpią wszyscy tubulcy afrykańscy pod jarzmem europejskich cywilizatorów. I fakt po fakcie — piętnowano zbrodnie popełniane w imieniu cywilizacyi „rasy wyższej" — nad ciemnymi, nędznymi paryasami „niższej rasy". „Niższej" — bo duch jej, przytłumiony strasznem jarzmem despotyzmu białych, trzymany w ciągłej pokorze, w ciągłej obawie, nie może dojść do tej wyżyny, na której żyją szczęśliwe duchy wyższej rasy. Słyszeliśmy o torturach — echa które od czasów świętej Inkwizycyi nie odbiły się o uszy nasze i dowiedzieliśmy się o barbarzyństwach czasów Nerona...

Oto administrator państwowy przy ściąganiu podatków, zanurza ludzi do wody lub do nieczystych ścieków, aż po same usta dopóty, dopóki nie zmiękną w krnąbnem oporze zasilenia kasy rządowej. Oto oficer przy piciu kawy ćwiczy się w strzelaniu z rewolwera — a celem jego... czarni ludzie, ludzie „niższej" rasy. Oto „uczony", który chce zbadać siłę dynamitu, wpycha go w nozdrza, w usta, we wszelkie otwory naturalne podwładnego murzyna — i przykładając lont zapalony rozsadza go na kawałki. Oto pionier cywilizacyi europejskiej, który zbiera cały harem broniących się rozpaczliwie murzynek.

Jeden z tych faktów, szerzej opowiedziany, niech zaillustruje publiczności naszej ohydą stosunków afrykańskich.

* * *

Diakunda był dobrym strzelcem i dzielnym żołnierzem, jakich spotykać nie trudno wśród wojsk afrykańskich. Żarliwy mahometanin, nie przekroczyłby nigdy przepisów koranu. Ale koran, tak surowo wzbraniający wina, nie mówi nic o absyncie — a cywilizacya francuska wprowadziła za sobą absynt do kraju! Diakunda zakosztował więc złowrogiego trunku — zakosztował po raz wtóry — i . . . coraz częściej zaglądał do szklanki...

I budziła się w nim wtedy bujna, nieokiełzana fantazya południowca

dawne marzenia: pragnienia przodków powstawały w nim z nieokiełzaną siłą. Zamarzył o sławie – zatęsknił do czynu, do walki, do władzy i panowania!

I porwał się mężnie na zawojowanie sąsiedniej osady. Sam jeden, jako olbrzym którego by w innym wypadku sławiła historya, wyciął w pień wszystkich mieszkańców – a wraz z nimi i wodza – rywala sąsiedniego plemienia.

Mord ten przeszedłby bez echa. Cóż obchodzić może świat nasz cywilizowany czy wpółdzicy murzyni, o ile nie zaprzęgliśmy ich jako bydło do pracy, żyją czy umarli? Ale Diakunde w ferworze swoim zabił wodza – a wódz służył administracyi francuskiej! Mordercę zasądzono na rok więzienia...

* * *

Na wieść o wypadku przybyła z dalekich stron Mondżo, żona Diakundy, śliczna, młoda, świeża, ponętna, oddana mężowi – dumnie wzgardliwa wobec zalotów białych przybyszy. A Mondżo należała do typu, który tak bardzo nęci europejskich Don Juanów.

Mondżo nie była cywilizowaną europejką, której powodzenie u mężczyzn tak mile łechce ambicyę i w dumę wprawia. Nie była radą temu, że wdzięki jej tak bardzo olśniewają francuzów; nie była dumną z tego, że do rydwanu jej wielbicieli wprzągnął się także wielki administrator wielkiej republiki francuskiej.

Naprożno starał się Leclerc nawiązać z Mondżo przyjazną rozmowę – wyniosła i zimna, nie raczyła nawet odpowiadać najlżejszem skinieniem głowy. A Leclerc nalegał coraz bardziej, coraz natarczywiej — aż wieść o jego zalotach doszła do nieszczęśliwego Diakundy. Było to w przeddzień wyjazdu administratora w głąb kraju.

– Wodzu! — zawołał zrozpaczony więzień – Mondżo żona Diakundy! Diakunda więzień, ty nie masz brać Mondżo Diakundy!

To bezczelne odezwanie się więźnia oburzyło Leclerc'a do żywego – ale Diakunda nie zważał na to i wołał w bezdennej rozpaczy:

– Wodzu nie bierz mój żona! Ty nie bierz Mondżo!

Nazajutrz karawana administratora Leclerc'a zabrała Mondżo ze sobą. Miała jechać aż do Kuandé i tam wyczekiwać na karawanę do Mossis, siedziby jej rodzinnej. Diakunda rozbijał się o mury więzienne i wołał za odjeżdżającym oddziałem:

– Ty nie bierz Mondżu! Mondżu mój żona!...

Ale administrator głuchy na wszystko, spokojnie i wesoło puścił się w drogę, a wieczorem, podczas pierwszego popasu kazał wprowadzić Mondżo do swego obozu i tu poślubił ją „na modłę starodawną i pierwotną" wedle zwyczaju senegalskiego.

* * *

Minął drugi dzień podróży. Zbliżono się do miejsca naznaczonego na popas, gdy w tem dogonił karawanę zdyszany, znękany Diakunda. Dobywał resztek sił. Przy pomocy dozorujących rodaków zapewne wydostał się z więzienia!

Pochwycono go natychmiast: stawiono przed administratorem, który dnia tego był w wyjątkowo dobrym humorze.

– Dlaczego uciekłeś? Czemu goniłeś za nami?

– Mondżo mój żona! wyszeptał zdyszany – tobie nie wolno brać Mondżo!

Leclerc zapewniał, że odeszle Mondżo do Mossis i że będzie mógł zejść się z nią zaraz po odsiedzeniu kary.

– I nie będzie twój żona? – zapytał nieśmiało podejrzliwy więzień.

– Nie, przyrzekam ci!

– Przysięgasz?

– Tak! Czyś zadowolony?

– O! zadowolony! — zawołał uradowany Diakunda.

Następnego ranka dotarto do Kunandé. Diakundę zamknięto do więzienia, z którego nie wychodził wcale – zwolniono go z robót przymusowych. Mondżo umieszczono w domu sąsiadującym z mieszkaniem Leclerc'a, który zupełnie jawnie i ostentacyjnie posyłał po nią wieczorem.

Minęły dwa tygodnie. Diakunda zupełnie uspokojony odsiadywał swą karę więzienną. Nie szukał nawet sposobu widywania się z Mondżo. A Mondżo wychodziła co rana z domu administratora z wyrazem bolesnej powagi na twarzy, z marzącym, posępnym wzrokiem zapatrzonym w dal...

Pewnego wieczora rozległ się straszny krzyk chłopaka administratora:

– Na pomoc! Mondżo! Diakunda zamordował Mondżo!

Najlżejszy szmer, najmniejszy jęk nie dolatywał przez szeroko otwarte okna komnaty Mondżo, tylko chłopak biegł jak opętany: „Ratunku! ratunku! Mondżo! Diakunda!“

Nadbiegł dowódzca — nadbiegają ludzie. Cały oddział zbrojny wtarga pospiesznie do domu.

A tam na łożu rozciągnięta leży Mondżo. Nurzy się cała w kałuży krwi. Słabym oddechem konania pierś jej faluje – uśmiech szczęścia krasi jej blade lice. Leży sama — Diakundy już nie ma.

Leclerc oszalały wścieka się, żąda zemsty, wydaje pospieszne rozkazy, niech go szukają, niech dogonią mordercę, żywym czy umarłym, niechaj co rychlej przed nim stawią. A zwłaszcza ująć go żywym, żywym!

Ogromny upływ krwi podcina życie Mondżo – a ona uśmiechnięta, łagodna, spokojna, leży na łożu śmierci z uśmiechem niewysłowionej rozkoszy na drżących, zsiniałych wargach. Pierś jej przecięta piętnastu ranami — niepewną snać ręką dobił ją mąż – oswobodziciel. Ale Mondżo nie jęczy, nie poznać po niej mąk konania – uśmiecha się ciągle i odtrąca łagodnym ale stanowczym ruchem ręki tych, którzy chcą ją ratować a blade wargi szepczą:

– Mondżo żona Diakundy!... Diakunda zabił Mondżo... Mondżo bardzo, bardzo rada!...

I z tym uśmiechem, z tym szeptem szczęścia skonała nad ranem – a przedstawiciele cywilizowanej Europy szukają naprożno za mordercą, który znikł bez śladu.

E. B. L.

MYŚL.

Przebacz myśli, żem cię w kajdany spowiła
Słów, co ci mroczą świetlane źrenice;
Iżem wydarła przeświętą tajnicę
Niemówionego, co się w jędrze kryła.

I obłupioną z nieokreśloności,
Jam w świętokradcze chwyciła cię ręce —
Więc konasz teraz w bólu i męce...
Nie wrócisz już w łono wiecznośoi!

Tu kres twój myśli! Twa cicha mogiła,
Przez SŁOWO dzisiaj tobie zgotowiona,
Więc skonać musisz, jak blady dzień kona —
Wybaczysz?.. Wiem to. Bo chociaż odarta,
W słonecznych blaskach więcej jesteś warta,
Niż gdyś więziona w pomroczach się wiła!

Marzec, 1905 r.

U KRESU...

I.

Gdzież twoje święte prawa — młode moje życie!
Mówią mi o nich w koło od rana, do zmroku,
Ja słucham cicha — taję ból w sercu, łzę w oku...
Cóż im odpowiem? — Więc śmieję się skrycie!

Mówią... Czegóż nie mówią, śmieszne ludzkie usta,
Jak drwią ze mnie — nadzieją smagając boleśnie —
A na to już za późno, lub jeszcze za wcześnie...
Więc nie dziw — pociecha taka beznadziejnie pusta.

Mówicie mi o szczęściu?.. Weźcież w szczodre ręce
Naręcz waszego szczęścia — niech nie konam w męce
Może tego nie wiecie, jak to bardzo boli,
Gdy przyjdzie konać lata — przeciągle, powoli...

. . . .

Ach, wolę tę śmierć prędką — i po pijanemu...

Marzec, 1905 r.

* * *

ZOINCE...

II.

O, śmiej się, śmiej! Bo w piersiach moich brzęczy,
Ten smętny ton, pajęcza nić bezwoli...
Porywów szał, namiętny krzyk niewoli —
Zaklęte w blask — i nikłe barwy tęczy!

O, śmiej się, śmiej! Pokąd łzy dławią krtań
Nie rozbrzmi dzwon; więziona w duszy siła —
Tam będzie trwać — martwa, zaklęta bryła...
Aż przyjdzie dzień, gdy na nią krzyknę: „wstań!“

Aż przyjdzie dzień, gdy wszystkie serca moce
Zerwą się wraz; rozkrzykną w niebios cień —
O, śmiej się, śmiej!.. Dziś ciemne, mroczne noce,
Uśniony grom — dziś nie uwierzysz weń —
Lecz słuchaj... słysz... coś drga już — drga w pomroce,
Coś budzi się... świta zwycięzki dzień!

Kwiecień, 1905 r. Elina Dąbrowa Dąbrowska.

I ZJAZD KOBIET POLSKICH.

Dochód za karty uczestnictwa	Kor.	395	h.	40
Wydatki i podróż delegatki	„	304	„	62
Czysty dochód	K.	90	h.	78

przeznaczony na cele „Związku Kobiet". Szczegółowy rachunek do przejrzenia w Redakcyi „Nowego Słowa".

Sekretarki:
Adela Kampfówna
Zofia Niklówna.

Zwołujące
I Zjazd Kobiet polskich:
Marya Turzyma
Marya Zajączkowska.

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.